

KWARTALNIK

STYCZEŃ 1935

Nr. 1.

# LEKARZ HOMEOPATA

Organ Towarzystwa Zwolenników  
Homeopatji Rzeczypospolitej  
Polskiej

## TREŚĆ:

1. „Homeopata“ czy „Lekarz Homeopata“

*Dr. M. Kalinowski*

2. Acidum oxalicum. Kwas szczawiowy  
 $C_2 H_2 O_4 + 2 H_2 O$ .

*Dr. H. Cyrkler*

3. Badanie krwi na przymiot.

*Dr. L. Dobrowolski*

4. Pięćdziesiąt Przyczyn dlaczego  
jestem Homeopata

*Dr. J. C. Burnett*

## ADMINISTRACJA:

Warszawa, ul. Nowy Świat 16

## WYDAWCA:

Towarzystwo Zwolenników Homeopatji.

Prenumerata:  
roczna 4 zł., z  
przesyłką 5 zł  
numer poj. 1 zł.  
z przesyłką  
1 zł. 25 gr.

# „LEKARZ HOMEOPATA“

rok założenia 1902

wychodzi co kwartał.

## KOMITET REDAKCYJNY:

Dr. med. St. Breyer (Kraków), lek.-dent. St. Blikle (Warszawa), Dr. med. Burian (Warszawa), Dr. med. H. Cyrkler (Warszawa), Dr. med. L. Dobrowolski (Warszawa), Dr. med. K. Gotlib (Warszawa), Dr. med. W. Hnatkiewicz (Warszawa) i Mag. farm. A. Puliński.

Redaktor nacz. Dr L. Dobrowolski.

Warunki prenumeraty rocznej: w Polsce 4 zł.; z przesyłką 5 zł.; pojedynczy numer 1 zł.; z przesyłką 1 zł. 25 gr.  
Członkowie Tow. Zwolenników Homeopatii otrzymują bezpłatnie.

W poczet członków Towarzystwa w myśl § 5 Statutu przyjmowane są osoby na zasadzie balotowania.

Wpisowe jednorazowo wynosi pięć złotych.

Składka roczna (członek rzeczywisty) 6 złotych.

Adres redakcji: Warszawa, Nowy Świat 16, tel. 690-96

Adres administracji: Warszawa, Nowy Świat 16, tel. 623-41.

Tow. Zwol. Homeopatii.

---

## W KRYNICY

ordynuje w zimie i w lecie

**lekarz-homeopata**

**Dr. Med. MARJAN KALINOWSKI**

ul. Marsz. Piłsudskiego, naprzeciw Poczty Tel. 170

---

# MEDECIN - HOMEOPATHE

Organe officiel de la Société des adhérents d'homéopathie  
de la Pologne.

Revue fondée en 1902.

Paraissant 4 fois par an.

Rédacteur en chef Dr. Lucien Dobrowolski.

Rédaction: Varsovie, rue Wronia 64 log. 2.

Administration: Varsovie rue Nowy-Swiat 16, Société d'Homéopathie  
de la Pologne.

Abonnements: Pologne: Un an 5 zloty. Etranger: Un an: 1 dollar

## S O M M A I R E:

- 1) Homéopathe ou médecin homéopathe? — **Dr. med. M. Kalinowski.**
- 2) Acidum oxalicum. — **Dr. H. Cyrkler.**
- 3) Examen du sang dans la syphilis. — **Dr. L. Dobrowolski.**
- 4) Cinquante motifs pour lesquels je suis homéopathe — **Dr. Bernett.**

Les revues „Médecin-Homéopathe" paraissent chaque année en quatre numéros; elles donnent le résumé des Actes officiels du Conseil d'Administration de la Société des adhérents d'homéopathie de la Pologne, des Nouvelles du Monde médical, une Revue bibliographique.

Les numéros du „Médecin-Homéopathe" sont envoyés régulièrement, à titre de réciprocité, à toutes les Revues homéopathiques du monde entier.



## Homéopathe ou médecin homéopathe?

par le *Dr. med. M. Kalinowski*

L'auteur présente dans un court aperçu a la portée de tout le monde, une caractéristique précise de la propagation de la médecine empirique qui, sous prétexte de traitement au moyen de l'homeopathie, ôte souvent le gagne-pain aux médecins diplômés. L'auteur poursuivant le but de combattre l'empirisme, propose aux médecins diplômés de prendre connaissance précise de l'homéopathie, ce qui aurait pour conséquence de priver de revenus les charlatans-guérisseurs

## Acidum oxalicum par le *Dr. H. Cyrkler*

Une description bien conçue d'un bon remède pharmaceutique qu'est l'acide oxalique. L'auteur l'administre aux cas: 1) de la lithiase oxalique surtout lorsqu'elle est accompagnée des douleurs aiguës et violentes du cœur et des voies urinaires. 2) des douleurs des muscles et aux creux de l'estomac accompagnées de diarrhée. 3) des douleurs déprimantes dorsales et lombaires chez les neurasthéniques et les femmes hystériques. 4) de l'inflammation de la moelle épinière suivie de paralysie des membres inférieures. 5) de l'angine de poitrine avec oppression, douleurs au thorax et maux de dents,

## Examen du sang dans la syphilis

par le *Dr. L. Dobrowolski*

Une méthode très simple de l'examen de la syphilis, pour ainsi dire auprès du lit du malade.

## Cinquante motifs pour lesquels je suis homéopathe

par le *Dr. Burnett*

La conclusion.

Le Dr. Burnett établit d'après un entretien par correspondance d'un allopathe avec un homeopathe la supériorité curative de l'homéopathie.

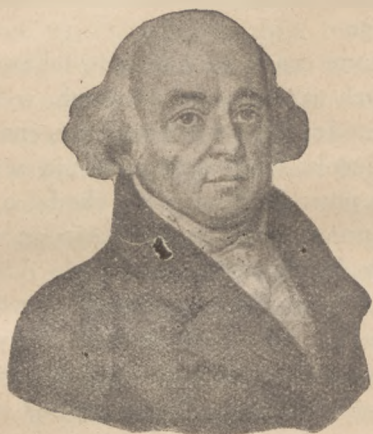
---

---

Lekarz  
Nr. 1.

---

---



---

---

Homeopata  
1935.

---

---

Dr. S Hahnemann

„Gdy chodzi o sztukę ratowania życia  
jest zbrodnią zaniedbać nauczania się  
tej sztuki”  
*Hahnemann*

---

---

Dr. med. MARJAN KALINOWSKI

„HOMEOPATA” CZY LEKARZ HOMEOPATA“.)

Warunki dochodowe i stan majątkowy polskiego społeczeństwa lekarskiego przybiera formy katastrofalne. Prasa codzienna przytacza zatrważające przykłady pauperyzacji lekarzy, którzy nieraz za pracę całego miesiąca, pracę odpowiedzialną i znojną, otrzymują od Ubezpieczalni po kilkadziesiąt złotych tytułem honorarium. Szczegóły znane zresztą każdemu lekarzowi, który ma szczęście czy nieszczęście pracować i być zależnym od Ubezpieczalni Społecznej. W położeniu niemniej przykrem znajdują się jednak lekarze, którzy praktykują wyłącznie prywatnie. Winę tego pogorszenia składa się oczywiście przede wszystkim na błędną organizację Ubezpieczalni, lub też na przymus należenia do Ubezpieczalni szerokich warstw społecznych.

---

\*) Przedrukowano z „Medycyny praktycznej” zeszyt I  
Rok IX

stwa i uszczuplenia liczby chorych zdanych wyłącznie na lekarza prywatnego.

W tym samym czasie jednak, gdy lekarzom grozi widmo nędzy, w tych samych środowiskach, w których wśród lekarzy zaczyna odczuwać się bezrobocie, mnożą się ludzie, którzy bez jakiegokolwiek wykształcenia wykonują praktykę lekarską z powodzeniem, o ile chodzi o stronę materialną, jakiego pozazdrościłby im niejeden wybitny i dla nauki zasłużony lekarz-specjalista.

Szarlatanów i znachorów posiadał każdy naród we wszystkich czasach, nie uszło jednak niczyjej uwagi, że mnożą się oni w stopniu niesłychanym właśnie w ostatnich latach, o ile chodzi o Polskę. Warto się nad tem zastanowić i warto im się przyjrzeć. Wśród laików-praktyków mamy takich, którzy jeżdżą po jarmarkach i takich, którzy praktyki swoje wykonują na miejscu. Oznaczają się zwykle jako ziołaliści, magnetyzerzy, magnetopaci, fakirzy — lwia część tego bractwa stanowią jednak „homeopaci”.

Homeopatja. Słowo, na którego dźwięk każdy polski lekarz reaguje albo wybuchem zdenerwowania, albo lekceważącym uśmiechem. Zależnie od temperamentu. Słowo, z którym spotyka się w praktyce swojej coraz częściej. A bywa to zwykle tak, że chory, który leczy się długi czas na jakąkolwiek chorobę przewlekłą, zresztą posłuszny lekarzowi i cierpliwy, traci pewnego dnia cierpliwość i pyta nieśmiało: „A może spróbowaćby homeopatji?” — Lekarz w takim wypadku zwykle się unosi, bąknie coś o nabieraniu i t. p.. rzeczowo odpowiedzieć nie może, gdyż zwykle o homeopatji nic nie wie. I traci chorego, który od tej chwili traci do niego zaufanie. Pewnie, że lekarz w takiej sytuacji nie może zaproponować konsyljum z jakimś panem Stodóką czy Gruszką lub innym znachorem, ale pobieżna choćby orientacja w dziedzinie homeopatji umożliwiłaby mu wytłumaczenie rzeczowe, czy w chorobie danego chorego możliwe jest zastosowanie homeopatji, a takie załatwienie drażliwej kwestji nie wzbudziłoby nieufności chorego.

Nie tutaj miejsce, aby zajmować się pytaniem, czem właściwie jest homeopatja. Aktualnem jest jedynie, czy

homeopatię należy uważać za sposób leczenia, — kwestja, która w krajach zachodnich przestała już wogóle podlegać dyskusji. A ponieważ w Polsce świat lekarski, przeważnie z powodu braku orientacji, zajmuje stanowisko w tej sprawie wręcz odmowne, pozwolę sobie przytoczyć choć kilka zdań lekarzy, znanych w piśmiennictwie międzynarodowym

Bier, światowej sławy chirurg, wyraził się następująco: „Musiałem sobie powiedzieć, że byłbym sobie zaoszczędził wielu pomyłek, wiele dochodzeń i rozczarowań, gdybym rozpoczął studjum homeopatji o 30 lat wcześniej“<sup>1)</sup>).

Farmakolog Hugo Schulz, profesor uniwersytetu w Gryfji, pisze: „Własne doświadczenia, własne prace eksperymentalne i na nich oparte własne wnioski upewniły mnie osobiście niedwuznacznie o tem, że homeopatja posiada stu procentową rację bytu, i że właściwie jest niezrozumiałem, dlaczego odmawia się chorym możliwości leczenia i wyleczenia, jakie za jej pomocą można uzyskać“<sup>2)</sup>).

I wreszcie jeden z najnowocześniejszych myślących lekarzy, Zabel, lekarz naczelny szpitala Hessa w Dreźnie: „Wstrząsającym jest, gdy się obserwuje, jak z jednej strony homeopatja osiąga wyniki, a z drugiej strony medycyna oficjalna dotychczas nie uważa za swój obowiązek wyniki te uzasadnić naukowo. Jako wytłumaczenie przytacza się głupotę i brak krytycyzmu pacjenta, sugestię, ba, nawet nieprawdomówność lekarza. A właśnie studjum homeopatji wskazało np. mnie, który nie jestem homeopata, zasadniczą drogę do zapatrywań ze stanowiska biologicznego“<sup>3)</sup>).

Komu zdania te wydają się za górnolotne lub nieprawdopodobne, ten nie przejdzie do porządku dziennego nad faktem, że uniwersytet berliński posiada oficjalną katedrę homeopatji z polikliniką uniwersytecką, że Francja, Anglja,

<sup>1)</sup> Bier, „Wie sollen wir uns zu der Homöopathie stellen“ Münchener medizinische Wochenschrift.

<sup>2)</sup> Hugo Schulz, „Meine Stellung zur Homöopathie“, Monachjum 1025

<sup>3)</sup> Werner Zabel, „Grenzerweiterung der Schulmedizin“, Sztuttgart 1934.

Holandja, Niemcy posiadają szpitale homeopatyczne, cieszące się opieką czynników rządowych, że wreszcie w Ameryce kilkadziesiąt tysięcy lekarzy, wyspecjalizowanych w dwunastu uniwersytetach, zajmuje się wyłącznie homeopatią.

Słowa powyższe nie mają na celu szerzenia propagandy na rzecz homeopatji, a jedynie wykazanie, że homeopatja wchodzi w zakres leczenia, a czynność ta powinna podlegać wyłącznie lekarzowi. Nie uważam bynajmniej za uchybienie stanowi lekarskiemu, jeżeli lekarz w tej dziedzinie będzie „konkurował” ze znachorem, który, wyzyskując konjunkturę, drwiąc z ustaw, przyswoił sobie prawo leczenia tą metodą. Nie zapominajmy, że kiedyś znachor, nazwiskiem Kneipp stosował metodę leczenia, zwalczany i wykiwany przez lekarzy, a dzisiaj w Wörishofen pracują wyłącznie lekarze na jego miejscu. A jeżeli dzisiaj w Polsce zastępy laików-homeopatów zawładnęły metodą leczenia, która istnienie swoje i pogłębienie zawdzięcza wyłącznie lekarzom, to jest to niemniej winą społeczeństwa lekarskiego. Jak dzisiaj nie pojmujemy, że lekarze ogniś nie uznawali metody Kneippa i Priessnitza, tak kiedyś przyszłe pokolenie lekarskie będzie może z politowaniem wspominało nas, którzyśmy przyglądali się bezczynnie, jak znachorzy kpili z nas w ciągu dziesiątek lat.

Nie wolno mi pominąć szczegółu bardzo ważnego, który, jak sądzę, jest nieznanym zupełnie w kołach medycyny oficjalnej. Mam tutaj na myśli mniemanie, jakoby lekarstwa w dawkach „homeopatycznych” nigdy nie mogły wywierać szkodliwego wpływu na organizm ludzki. Toć głównie dzięki temu mniemaniu wolno jest znachorom i laikom bezkarnie wykonywać praktykę. Otóż sprawa przedstawia się nieco inaczej. Jak każdy zresztą lekarz-homeopata, często w praktyce stwierdzam gwałtowny odczyn organizmu trwający do 48-miu godzin, na dawki homeopatyczne D6, odpowiadające roztworowi 1:1000000. Tak reaguje organizm chory. Z drugiej strony można się łatwo przekonać, że także dla zdrowego ustroju homeopatyczna dawka nie jest obojętną — jak to twierdzą znachorzy, — że „jeżeli nie



pomoże to nie zaszkodzi". Wspomnę tutaj zdanie powyżej już przytoczonego autora, Z a b e l'a: „Lekarzom, którzy skłonni są do pokpiwania z dawek homeopatycznych, należałoby zalecić, aby wykazali swoją odwagę i przyjmowali w ciągu czterech tygodni lachesis D12 albo D30<sup>1)</sup>). Istotnie, śmiem wątpić, czy ktokolwiek wytrzymałby taką próbę bez szkody dla zdrowia; nie każdemu wiadomo, że homeopatia nietylko stosuje jako środki lecznicze jadowite rośliny, ale także jady wężowe, do których należy właśnie lachesis, jeden z najpotężniejszych i najwdzięczniejszych środków leczniczych, o ile stosowany jest odpowiednio. A przecież laik-homeopata przeważnie stosuje środki w znacznie silniejszym stężeniu aniżeli D12. Dlaczego w takim razie, — możnaby zarzucić, — nie stwierdzono nigdy zatruc za pomocą obdukcji, nie wkraczał nigdy w podobnych wypadkach prokurator? Pytanie słuszne, lecz tutaj należy nadmienić, że dawka homeopatyczna, nieodpowiednio stosowana, wywoła jedynie zaburzenia w ustroju, a nie zejście śmiertelne jak zatrucie morfiną czy innym jadem w dawce trującej. Nie jest to jednak powodem, aby nadal tolerować podobne doświadczenia na ludzkim ciele ze strony znachorów, którzy nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że niszczą zdrowie ludzkie.

Kwestja szkodliwości leków homeopatycznych podanych nieumiejętnie jest momentem zupełnie nowym dla medycyny oficjalnej, i tutaj już zachodzi o b o w i ą z e k wkroczenia ze strony lekarzy. Dlatego nietylko pozwoliłem sobie omówić szerzej tę sprawę, ale przytoczę jeszcze zdanie, jakie wypowiedział w ostatnich dniach znany lekarz-homeopata S c h l e g e l. Autor opisuje, że u chorych, leczonych przez laików, posługujących się w ordynacjach prospektami, jakie wydają fabryki lekarstw homeopatycznych, stwierdzał zawsze jakiś dziwny stan, z którego na początku nie mógł sobie zdać dokładnie sprawy: „Teraz przypomniałem sobie, jak często słyszałem podobne uwagi; że pacjenci stawali się poprostu podnieceni nerwowo, że oświadczyli, iż

---

<sup>1)</sup> D12 = 1:1000000000000.

zaczęli cierpieć na bezsenność, na brak łaknienia, iż sami nie wiedzą, jak swój stan mają określić<sup>1)</sup>).

Może powyższe uwagi zachęcą jednak do zastanowienia się i ugruntują zrozumienie, że społeczeństwo lekarskie w Polsce nie powinno nadal przechodzić do porządku nad zagadnieniem homeopatji. Uznanie homeopatji w lecznictwie i przywłaszczenie sobie pewnego zasobu wiedzy w tym zakresie, — to jeden sposób załatwienia kwestji. Jeszcze jeden istnieje, — na pozór.

Nie dalej jak w lecie b. r. usłyszałem zdanie poważnego starszego lekarza, które, jak mi się wydaje, jest wyrazem obecnego ustosunkowania się do homeopatji polskiego świata lekarskiego. Otóż lekarz ten oświadczył mi, że w Polsce wystarcza medycyna oficjalna, homeopatja jest najzupełniej zbędna i nie ma dla niej miejsca.

Hipoteza mylna już w założeniu, gdyż medycyna jest międzynarodową, homeopatja natomiast stanowi nieomal już we wszystkich krajach cywilizowanych jej część integralną. Wyeliminować homeopatję w Polsce możnaby jedynie wtedy, gdyby istniała specjalnie polska medycyna, oparta na podstawie narodowej czy geograficznej. Nie można sobie przecież wyobrazić, aby postanowiono wyeliminować z polskiej medycyny np. wodolecznictwo, choćby dlatego, że zostało ono ugruntowane przez laika. Ale przypuśćmy nawet, że przy pomocy czynników rządowych zakazanoby wszelkich napisów, publikacji w prasie codziennej i w piśmiennictwie i t. p. Znamy wszyscy psychologję publiczności, i łatwo dojdziemy do wniosku, że skutek będzie wręcz przeciwny, aniżeli zamierzony. Homeopatja zostanie otoczona jeszcze większym nimbem tajemniczości, niż obecnie w Polsce, — zresztą niesłusznie i dziwnym i śmiesznym zbiegiem okoliczności. A w praktyce będzie to wyglądało tak, że chory, który będzie mógł sobie na to pozwolić, wyjedzie do lekarza-homeopaty zagranicę, mniej zamożny natomiast zanieśie swoje grosze szarlatanom, którzy wtedy zaczną wyrastać jak grzyby po deszczu.

<sup>1)</sup> Oswald Schlegel, „Hippocrates“ V—11, października 1934.

Krótkie stosunkowo doświadczenia moje w Polsce pod tym względem nietylko ukazały mi odrazu w odpowiedniem świetle ustosunkowanie się publiczności do homeopatji, ale dostarczyły mi ponadto moc wrażeń niezwykłych, umożliwiły mi zajrzenie za kulisy. W maju r. b. osiedliłem się w Polsce, jako lekarz-homeopata w jednym z najpoważniejszych uzdrowisk. Największą niespodzianką dla mnie stanowiła okoliczność, że ogromny odsetek chorych przybywał z oznajmieniem, że dotychczas leczył się u „doktora” — w tem miejscu wymieniał nazwisko mniej lub więcej znanego znachora. Miałem tutaj do czynienia ze zjawiskiem niepowszedniem, kiedy chory otwarcie przyznaje się lekarzowi, że leczy się u znachora. A przyznawał się nawet z pewną dumą, sądząc, że jako homeopata solidaryzuje się oczywiście z praktyką wykonywaną przez laików. Stwierdzałem z jednej strony zupełnie mylne pojęcie o homeopatji, z drugiej strony szczerą, z jaką nigdy nie spotykałem się za czasów dawniejszej praktyki. Zdziwiłby się napewno niejeden kolega ze studjów uniwersyteckich, gdybym mu opowiedział, że pacjent jego leczył się u niego na koszt Ubezpieczalni, a równocześnie na koszt prywatny u znachora-homeopaty. Polepszenie stanu zdrowia względnie wyleczenie przypisywał oczywiście zawsze laikowi. Najbardziej jednak interesującym był dla mnie objaw, który zadawał kłam dotychczasowym naszym zapatrywaniom, jakoby istniał pewien odłam publiczności, który zawsze będzie darzył zaufaniem swoim wyłącznie tylko znachorów. Otóż miałem możność stwierdzić, że chory taki ze wstrętem udawał się do odnośnego laika, a powodem tego kroku była prawie zawsze rozpacz i bezradność. Nie ulega wątpliwości, że konsultowałby lekarza, gdyby lekarz-homeopata, cieszący się zaufaniem, znalazł się w pobliżu jego miejsca zamieszkania.

Poucządzając dla mnie była dalsza okoliczność. Choremu takiemu starałem się przywrócić zaufanie do medycyny, zapoznając go z naukową podstawą leczenia homeopatycznego, a zarazem ze sposobami znachorów. Wystarczyło zniszczyć auerolę tajemniczości, jaką otacza się znachor,

stawiając ddiagnozę, by rozwiązać złudzenie, że może się wyleczyć u człowieka nabierającego chorych najordynardniejszymi sztuczkami. Wówczas już bardzo łatwo udawało mi się udowodnić zrozpaczonemu choremu, że jego „owrzodzenia śledziony“ istnieją jedynie w imaginacji znachora. Nie dość na tem, gdy chorego po ukończeniu kuracji w uzdrowisku kierowałem do lekarza w miejscu zamieszkania, z listem zawierającym szczegóły kuracji zdrojowej, z całkowitem zaufaniem wracał do lekarza, i przekonany jestem, że więcej już do znachora nie powróci.

Pozatem przybywali do mnie chorzy, którzy po wielu latach nieustannego leczenia przychodzili po poradę, chcąc poddać się kuracji homeopatycznej. Chorzy tacy wyznawali otwarcie, iż jedynie brak okazji lub resztki siły woli były powodem, że dotychczas nie zasiągali porady znachora. Ostatecznie padliby ofiarą szarlatana, gdyby ich wczas nie pouczono o zgubnych skutkach takiej kuracji, która w najkorzystniejszym wypadku kończy się dla chorego poważną stratą materialną, często ostatnich oszczędności.

Medycyna polska, ignorując wartościową metodę leczenia, pozostawiła ją dobrowolnie w rękach znachorów i szarlatanów. Sytuacja wymaga, aby dla dobra chorych i dla ochrony interesów własnych lekarze polscy przyswoili sobie tę metodę i włączyli ją w zakres oficjalnego lecznictwa. Oto zarazem jedyny i najskuteczniejszy sposób walki ze znachorstwem. Walka taka będzie tem łatwiejszą, im wcześniej się do niej przystąpi.

W Niemczech zaprowadza się na uniwersytetach na wydziałach lekarskich wykłady o homeopatji. Każdy student ma możność zaznajomić się z tą metodą, w późniejszej praktyce stosować ją sam, względnie w przypadkach, które wydają się mu odpowiednie do zastosowania leczenia homeopatycznego, powołać lekarza-homeopatę do konsylium. W ten sposób wytwarza się współpraca, która bardzo często znajduje wyraz w przekazywaniu chorego przez lekarza-allopatę do szpitala homeopatycznego lub odwrotnie. W wielu miastach szpitale pozostawiają do dyspozycji lekarzy homeopatów pewną ilość łóżek dla ich chorych. O-

statnim wyrazem zupełnego włączenia homeopatji do medycyny oficjalnej jest wydane w listopadzie r. b. rozporządzenie pruskiego ministra spraw wewnętrznych, zaprowadzające urzędową farmakopeę homeopatyczną, obowiązującą wszystkie apteki na terenie Rzeszy Niemieckiej.

Niemniej ważną jest ochrona tytułu „lekarza-homeopaty”, która w Niemczech jest doskonale zorganizowaną. Ubiegający się o ten tytuł lekarz musi wykazać się kilkuletnią praktyką jako lekarz-allopata, poczem odbywa studja i praktykę w poliklinice homeopatycznej Uniwersytetu Berlińskiego lub w szpitalach homeopatycznych. Następnie zdaje egzamin przed specjalną komisją, i dopiero na tej podstawie otrzymuje prawo oznaczania się jako lekarz-homeopata. Słusznie wychodzi się tutaj z założenia, że ze względów reklamowych niejeden lekarz przywłaszczyłby sobie tytuł, nie posiadając odpowiednich kwalifikacji, dlatego o kwalifikacjach tych rozstrzyga komisja, złożona z lekarzy-homeopatów.

Uwagi moje streścić chciałbym w następujących wnioskach:

Aby zapobiec dalszemu odpływowi honorarjów lekarskich do kieszeni laików-praktyków i znachorów, należałoby przychylnie rozpatrzyć kwestję umożliwienia wykształcenia się lekarzy w zakresie homeopatji, wykształcenia, dającego rękojmię etycznej współpracy z wszystkimi lekarzami.

Równocześnie należałoby poczynić kroki, aby zapobiec nadużywaniu tytułu „homeopata” czy „lekarz-homeopata” przez osoby, które, nie posiadając odpowiednich w tym zakresie kwalifikacyj i naukowego przygotowania, przywłaszczyły sobie tytuł ten w celach reklamowych.

Na dowód, że poczynania takie byłyby pozatem wdzięczne i pożyteczne, niechaj posłużą słowa, jakie w roku 1925 w związku z homeopatją wygłosił B i e r:

„Szkodliwym jest i nierozumnym, jeżeli lekarze nie szanują dzieła pożytecznego, stworzonego i pielęgnowanego przez ich kolegów i dopuszczają, aby dostało się ono w ręce znachorów”.

DR. H. CYRKLER

ACIDUM OXALICUM. KWAS SZCZAWIOWY.



Chemicznie czyste kryształy o bardzo kwaśnym smaku rozpuszczają się w stosunku 1 na 99 części destylowanej wody, co stanowi drugie dziesiętne rozcieńczenie, 10 kropli którego wstrząsane z 90-ma kroplami 60%-go alkoholu daje 3-cie dziesiętne rozcieńczenie, następne zaś przyrządza się na 90%-ym alkoholu.

Kwas szczawiowy znajduje się w pomidorach, rabarbarze, w różnych gatunkach szczawiu oraz w moczu niektórych zwierząt i ludzi. W stanie silnej koncentracji wywiera żrące działanie na błony śluzowe z uczuciem palenia od jamy ustnej do żołądka, dotkliwy ból w żołądku, wymioty często krwawe, osłabienie czynności serca i zapaść. krew bywa mniej alkaliczną i zawiera większą ilość cukru (glycosuria), w nerkach wytwarzają się szczawiany wapnia oraz magnezu, następnie występuje porażenie pęcherza moczowego, systemu nerwowego i serca.

*W narządach trawienia* występuje suchość jamy ustnej, palenie oraz *bardzo kwaśny smak i pragnienie*, następnie uczucie palenia w żołądku, kwaśne odbijanie, zgaga, nadkwaśność, wrażliwość żołądka na najlżejszy dotyk, zwłaszcza rano, dławienie, *wymioty kwaśne* lub z domieszką krwi, kurcze żołądka z ulgą po jedzeniu, kolki w okolicy pępkowej, *palenie w brzuchu na małych ograniczonych miejscach*, bóle w krzyżu i w głowie z ulgą po wypróżnieniu, biegunka i wzdęcie brzucha z pogorszeniem od wypicia kawy, wskutek czego stosuje się w praktyce przy kwaśnym niezycie żołądka, przy biegunce z bólem w ograniczonych miejscach brzucha wskutek podrażnienia jelit oraz przy raku.

Z objawów *systemu nerwowego* występuje niechęć do myślenia i mowy *wskutek przemęczenia mózgu*, zbytne zwracanie uwagi na wszystkie czynności organizmu i na najłżejsze dolegliwości, stałe oczekiwanie tego, co się stać może, lęk i bojaźliwość, *ból głowy* z uczuciem, jakby głowa była ściśnięta w śrubsztaku, *zawrót głowy* rano, przy wstawaniu z pozycji siedzącej z pociemnieniem w oczach, z osłabieniem i pragnieniem, oraz z ulgą po wypróżnieniu i pogorszeniem po wypiciu wina; objawy podobne występować mogą przy ciężkiej neurastenji, hysterji oraz hipochorodriji.

Z objawów podrażnienia *rdzenia pacierzowego* bywają silne bóle w plecach, promieniujące w uda, które zmuszają do leżenia i wyciągania się, uczucie zimna, *drętwienia*, kłucia, swędzenie lub mrowienie w plecach i nogach, strzelające bóle w rękach, uczucie *osłabienia w krzyżu*, biodrach, rękach i nogach, które bywają zimne i sine; *osłabienie w kręgosłupie*, który nie może udźwignąć tułowia, z poprawieniem po wypróżnieniu; *uczucie zimna* w plecach, a jednocześnie palce zimne i paznokcie sine; nerwobóle w jądrach z uczuciem jak od rozbicia, bóle wzdłuż powrózków nasiennych, zwiększające się przy najmniejszym ruchu. Objawy podobne występować mogą przy gościcu mięśni lędźwiowych (lumbago) z pogorszeniem bólu podczas ruchu, przy władzie rdzenia pacierzowego (tabes dorsalis) oraz w początkowym okresie rozmiękczenia i innych cierpieniach rdzenia z porażeniem kończyn, zwłaszcza jeżeli *bóle pojawiają się na małych ograniczonych miejscach i zwiększają się podczas myślenia o nich*.

Z chorób *przemiany materji* bywa *skaza szczawiowa* lub *moczanowa* z reumatyczną gorączką, *bóle reumatyczne*, zwłaszcza w mięśniach i w twarzy, *występujące raptownie na małych miejscach* w postaci napadów; *swędzenie skóry*; okrągłe, owalne lub okrągławe wylewy krwi w skórze wielkości łebka szpilki do paznokcia t. zw. *petocie (petechiae)*; uczucie ziębienia po obiedzie i wieczorem lub wewnętrznego gorąca z zimnym, lepkiem potem; gościec stawowy z gorączką i pogorszeniem bólów przy ruchu i myśleniu o nich oraz nerwobóle artretyczne (dnowe).

*Zaburzenia czynności serca* pochodzenia reumatycznego, nerwowego lub wskutek zmian organicznych w zastawkach, kołatanie serca i kłucie w prawej połowie klatki piersiowej, promieniujące w kierunku nadbrusza, zwiększające się w nocy podczas leżenia w łóżku i myśleniu o takowem, tętno słabe, małe i nieregularne, zwłaszcza po biegunce. Objawy podobne występować mogą przy zapaleniu wsierdzia, osierdzia oraz przy dusznicy bolesnej.

*W narządzie moczowym* bywa częste parcie na mocz, zwłaszcza przy myśli o potrzebie moczenia, przytem mocz jest jasny, obfity i *bardzo kwaśny*, wywołujący zapalenie i swędzenie żołądźci prącia, zawierający *szczawiany wapnia*, z których tworzyć się mogą złoży w nerkach i pęcherzu moczowym ze skłonnością do biegunki.

*W drogach oddechowych* wywołuje uczucie drapania w gardzieli z kichaniem i zwiększonym odchrząkiwaniem śluzu, suchy łechcący kaszel z kłuciem w płucach oraz bezgłos bezbolesny wskutek przewlekłego zapalenia krtani (aphonia).

*W oczach*, zwłaszcza w lewym, bywają bóle, zmuszające do zamykania powiek, osłabienie siły wzroku, zawrót głowy i pot; przy czytaniu litery rozplývają się, a małe i bliskie przedmioty wydają się większemi.

*W nosie* występuje palący lub kłujący ból przy wdychnaniu powietrza, przyszczyki w otworach nozdrzy oraz obrzmienie nosa i nozdrzy.

*W narządzie płciowym męskim* zwiększony popęd płciowy, nerwobóle wzdłuż powrózków nasiennych, zwiększające się przy najmniejszym ruchu; uczucie ciężaru i ściągania w jądrach; wzwody prącia przed południem i pollucje w nocy z lubieżnemi snami.

*Skóra* bardzo wrażliwa na dotyk z sinemi obwódkami, podobnemi do marmuru, oraz swędzące przyszcze na zaczerwienionych miejscach skóry, zwłaszcza na szyi i na palcach.

*Sen* głęboki i długi z częstem budzeniem się w przestkach i z biciem serce w nocy, a w ciągu dnia senność uporczywa.



*Usposobienie* podniecone z trwogą, lęklivością i tęsknotą oraz *nadzwyczajne zwracanie uwagi* na wszystkie cierpienia i funkcje organizmu, co pogarsza stan choroby.

*Za objawy kierownicze* uważać należy: konstytucję ze skłonnością do tworzenia się kamieni oraz do chorób systemu nerwowego; bóle reumatyczne w postaci napadów, najpierw z prawej, później z lewej strony, występujące na ściśle ograniczonych miejscach; ostre choroby serca z silnym kluciem pochodzenia nerwowego lub reumatycznego; ostry ból w krzyżu oraz ból w rdzeniu pacierzowym, promieniujący w nogi; zwracanie uwagi na wszystkie cierpienia oraz pogorszenie takowych przy myśleniu o nich; pogorszenie biegunki po wypiciu kawy oraz pogorszenie bólu głowy po picciu wina; polepszenie wszystkich dolegliwości po biegunce oraz nie znoszenie poziomek.

*W praktyce* stosuje się z powodzeniem przy skazie i kamicy szczawiowej, zwłaszcza połączonej z ostremi reumatycznymi bólami w sercu i w drogach moczowych oraz przy bólach w mięśniach i w jamie brzusznej z biegunką. Skuteczne bywają również roztarcia z kamieni szczawiovych w 6-ej dziesiątej potencji z cukrem mlecznym. Przy bólu i osłabieniu w plecach i w krzyżu u neurasteników i histeryczek, przy zapaleniu rdzenia pacierzowego z porażeniem nóg, przy dusznicy bolesnej (angina pectoris) z dusznością, bólem w klatce piersiowej i w rękach, przy słabem trawieniu z uczuciem zimna w dołku podsercowym do pępka, przy bólu w żołądku; przy zapaleniu jąder z nerwobólami w powrózkach nasiennych oraz przy uporczywych wymiotach u ciężarnych kobiet otrzymano dobre wyniki.

*Rozcieńczenia* stosowane bywają zwykle od D6 do D12, wyższe rozcieńczenia stosować należy tylko przy cierpieniach nerwowych i rdzenia pacierzowego.

**Dr. L. DOBROWOLSKI**  
**BADANIE KRWI NA PRZYMIOT.**

Wobec częstych przypadków podejrzanych na syfilis, jest b. ważnem nieraz wydanie możliwie najszybszej diagnozy czy w danym przypadku mamy do czynienia z tym cierpieniem czy też nie. Dr. D a h r zbadał 1000 przypadków luesu surowiczo dodatniego i surowiczo-ujemnego, oraz szereg przypadków wątpliwych zmodyfikowanym sposobem Chediaka.

*Technika badania:* Kroplę krwi z palca umieszcza się na szkiełku podstawowym, kątem drugiego szkiełka podstawowego odwłókni się krew w ciągu 30 sekund.

Pozostawia się krew do wyschnięcia, następnie się ją rozpuszcza w 0,03 cm<sup>3</sup> roztworze NaCl 3,5%.

W taki sposób otrzymany roztwór umieszcza się krawędzią szkiełka w kółku parafinowym innego szkiełka podstawowego, o średnicy kółka wynoszącej 1 $\frac{1}{2}$  cm. Następnie dodaje się 0,03 cm<sup>3</sup> rozcieńczonego wyciągu MKR II, używanego do odczynu Meinicke'go. Badany preparat wstrząsa się w ciągu 3-ch minut w odpowiednim przyrządzie, następnie preparat zostaje umieszczony w wilgotnej komorze na przeciąg  $\frac{1}{2}$  godziny. Wreszcie odczytuje się wynik za pomocą badania preparatu mikroskopowo.

Przy wyniku ujemnym spostrzeża się *delikatną brunatną ziarnistość* w wyniku zaś dodatnim widzimy pod mikroskopem obecność *nieprawidłowych kłaczek i bryłek*.

Podana metoda jest pewna, szybka, prosta, tania i nadaje się jako odczyn rozpoznawczy pomocniczy, przy wykrywaniu luesu, który może być wykonany w gabinecie lekarskim.

---

Dr. J. COMTON BURNETT

## PIĘĆDZIESIĄT PRZYCZYŃ DLACZEGO JESTEM HOMEOPATĄ.

(Dokończenie).

Przedewszystkiem chciałem zbadać oko, i w tym celu podniosłem wenecką żaluzję drewnianą, aby wpuścić światła i wywróciłem chorej powiekę, lecz światłowstręt i następny skurcz powiek były tak znaczne, że zaledwie mogłem zauważyć, że oko prawe przedstawiało obrzmiałą masę czerwoną, podczas gdy lewe było stosunkowo lekko zajęte; był to wypadek zapalenia oczu (*ophthalmitis*). Jakieś szczegółowsze zbadanie było niemożliwe, gdyż chora tak silnego bólu doznawała, że krzyczała jak tylko światło dostało się do jej oka. Zanotowałem sobie w myśli objawy najważniejsze, a zwłaszcza ten fakt, że zapalenie głównie zajmowało oko prawe i powróciłem do domu, aby rozwiązać zadanie homeopatyczne. Specjalnie pragnąłem, aby leczenie się powiodło i dla tego spędziłem około pół godziny nad ddiagnozą różniczkową lekarstwa. Środek, który wybrałem, był *Fosforem*. Przepisałem:

Rp. *Phosp.* 1 gutt. XII.

Sac. lac. q. s. Div. in. p. aeq. XII.

S. Co godzina proszek; popić wodą.

Tym sposobem dawka wynosiła jakąś jedną setną część grana *Fosforu*, a raczej jeszcze mniej.

Dnia następnego, mniej więcej w osiemnaście godzin, odwiedziłem swą chorą, która sama otworzyła mi drzwi, zasłaniając lekko ręką swe oczy i przekonałem się, że jest w stanie zupełnie znosić umiarkowaną ilość światła. Zapalenie prawie że ustąpiło; dnia następnego zginęło zupełnie.

Zdziwienie pacjentki było istotnie wielkie; w ciągu dwudziestu lat cierpiała na powtarzające się zapalenie oczu, miała wielu lekarzy, a w tej liczbie i okulistów londyńskich, którzy ją leczyli, lecz bez żadnego skutku. Pomimo to chora leczona była *gorliwie*: nie brakowało ani lekarstw, ani pijawek, ani umiejętności lekarskiej, tylko brakowało w tym leczeniu jednej rzeczy... prawa podobieństwa.

Jakim sposobem ja, bez znajomości *specjalnej* oka i jego chorób, a tylko ze zwykłym doświadczeniem praktycznym, mogłem pobić specjalistów biegłych i ludzi, mających trzy razy więcej doświadczenia ode mnie?

Być może, było to wnikanie umiejętniejsze i głębsze w chorobę oraz staranniejsze jej badanie? Bynajmniej...

..Było to poprostu prawo podobieństwa cierpliwie zastosowane w praktyce.

Kochany kolego-alo-pato! Dla czego w swej prostocie pozostawiasz nam, homeopatom, tę przewagę olbrzymią nad najlepszymi z waszej szkoły? Każdy najmniejszy homeopata — Dawid może zwyciężyć największego olbrzyma alo-patę, jeżeli tylko będzie się trzymał swojej *Materia Medica i wskazówek Hahnemanna*. A wszystko to leży tak blisko i ustawicznie samo się rzuca w oczy. Gdybyśmy, homeopaci, robili tajemnicę ze swej sztuki, to niewątpliwie wy, alo-paci, wnieślibyście podanie do rządu, aby od nas tę tajemnicę kupić!

Lecz *revenons à nos moutons*. Oczywiście moja pacjentka była wielce wdzięczna i rzekła: „Jeżeli to homeopatja, to chciałabym wiedzieć, czy nie wyleczyłaby mej katarakty?“ Przy badaniu starannym jej oczu można było zauważyć wyraźnie poza źrenicami zmętnienie, które w oku prawym występowało znacznie więcej. Chora objaśniła mi, że kataraktę ma już od lat kilku i oczekuje jej dojrzenia, aby poddać się operacji. Radziła się dwóch okulistów londyńskich, którzy zupełnie zgadzali się co do djaгноzy, rokowania i ewentualnej operacji. Po upływie roku zwróciła się znowu do jednego z tych okulistów, który jej oświadczył, że wszystko idzie jak należy, lubo powoli, i że, jego

zdaniem, trzeba jeszcze jakie dwa lata poczekać, zanim będzie można wykonać operację. Wzrok jej również stopniowo się pogarszał, tak że nie mogła swego uczesania głowy zobaczyć w lustrze, ani też przeczytać napisów nad sklepami i na omnibusach; przytym widziała lepiej o zmroku, aniżeli przy pełnym świetle dziennym.

W odpowiedzi na zapytanie chorej co do wyleczalności katarakty środkami wewnętrznymi, oświadczyłem jej, że co do mnie, to nie mam pod tym względem żadnego doświadczenia własnego z wyjątkiem jednego tylko wypadku, i że, sądząc z charakteru choroby, trudno jest oczekiwać, aby lekarstwa mogły kataraktę wyleczyć, a nawet mieć jakikolwiek wpływ na nią. Pomimo to, niektórzy homeopaci ogłosili takie wypadki, a inni dowodzą, że im rzeczywiście udało się wyleczenie katarakty środkami homeopatycznymi. Przytym dodałem, że, aczkolwiek zdaje mi się to nieprawdopodobnym, nie mam jednak żadnego prawa kwestionować wiarygodności tych osób jedynie dla tego, że wydaje mi się to nieprawdopodobnym.

W końcu, na usilną prośbę chorej, zgodziłem się *próbować leczenia jej katarakty lekarstwami*, przepisaniem według zasad homeopatji.

Przyznać się muszę, że śmiać mi się trochę chciało z mej zuchwałości, lecz pocieszałem się, tak rozumując: jakąż *szkodę* może leczenie wyrządzić, jeżeli chora oczekuje oślepienia? W najgorszym razie *nie* będę mógł temu przeszkodzić!

Skończyło się na tym, że postanowiono, aby moja chora raz na miesiąc przychodziła do mnie, a ja jej za każdym razem będę przepisywał na cały miesiąc leczenie.

Od 29 maja do 18 czerwca 1875 r. przyjmowała *Calcarea, carbonica* 30 i *Chelidonium* 1 po jednej pigułce trzy razy dziennie naprzemian, t. j. jednego dnia dwie dawki *Calcarea*, a jedną — *Chelidonium*, a drugiego odwrotnie.

Wskazania były dla obu środków i dla tego przepisałem je naprzemian, lubo nie mogę tego przeplatania lekarstw usprawiedliwić; obecnie znacznie rzadziej takie przeplatanie zalecam chorym.

Potym przepisałem *Asa foetida* 6 i *Digitalis purp.* 3.

Następnie *Phosphorus* 1, po fosforze *Sulphur* 30 i znowu powróciłem do *Calcarea* i *Chelidonium*.

Tym sposobem przepisywałem chorej naprzemian *Phosphorus*, *Sulphur*, *Chelidonium*, *Calcarea carbonica*, *Asa foetida* i *Digitalis* aż do 1876 r.

W dniu 17 lutego 1876 r. przepisałem *Gelsemium* 30 w pigułeczkach, trzy razy dziennie po pigułeczce na cały miesiąc.

Następnie przepisałem leczenie następujące: Przez dwa tygodnie — *Silicea* 30; przez dwa tygodnie — *Belladonna* 3; przez tydzień *Sulphur* 30 trzy razy dziennie i w końcu *Phosphorus* 1 przez dwa tygodnie.

Mniej więcej w miesiąc potym — dnia 20 marca 1876 — usłyszałem pewnego poranku głośną rozmowę w swej poczekalni i moja pacjentka wybiegła do mnie i woła głosem podnieconym, że widzi prawie tak dobrze jak dawniej. Przytym oświadczyła, iż w ostatnich czasach *zdawało się* jej, że rozróżnia na ulicy przedmioty i ludzi znacznie lepiej, lecz sądziła, że jest to gra wyobraźni; dziś atoli rano odrazu zauważyła w lustrze uczesanie swej głowy i w tej chwili przybyła do mnie, aby mnie o tym fakcie zawiadomić i po drodze dalej próbowała swego wzroku, czytając napisy na szyldach, czego poprzednio wcale robić nie mogła.

Przepisałem jej ponownie taki sam cykl leczenia i po dwu miesiącach zmętnienia w jej soczewkach ocznych (czy też w torebkach) zginęły zupełnie i wzrok jej stał się doskonały i takim pozostaje.

Już od tego czasu zapalenie oczu wcale się nie powtarzało, a chora mieszkała jakie pół roku w moim sąsiedztwie, ciesząc się dobrym zdrowiem. Potym pojechała zagranicę i w listach swych do przyjaciół nic a nic nie wspomina ani o oczach, ani o wzroku, z czego wnioskuję, że i nadal cieszy się zdrowiem.

Opisałem ten wypadek nieco szczegółowiej dla tego, aby mogli i inni zrozumieć, jakim sposobem przekonałem się o wyleczalności katarakty środkami zewnętrznymi.

Wypadek ten wywołał znaczny rozgłos w kółku nie-

wielkim, wskutek czego miałem następnie w kuracji sporo chorych na kataraktę i wyniki, jakie otrzymałem, są niezwykle zachęcające.

Muszę jeszcze dodać, że wypadek powyższy ogłosiłem w r. 1880 i od tego czasu bądź częściowo, bądź zupełnie wyleczyłem środkami wewnętrznymi cały szereg chorych na kataraktę, a mogłem to zrobić dla tego, że mam przywilej być homeopata.

### Przyczyna trzydziesta czwarta.

Pytasz mnie pan, czy wogóle wszyscy homeopaci podzielają moje zapatrywania co do wyleczalności katarakty środkami wewnętrznymi.

Odpowiadam, że niektórzy tak, a inni nie, lecz to rzecz podrzędna; zadanie jest *bardzo* trudne i nie dla każdego lekarza homeopaty dostępne: świetne i najświetniejsze wyniki, jakie homeopatja dać może, zależne są od zdolności lekarza praktyka. Homeopatji przypisuję, tylko to, co sam przy jej pomocy otrzymałem; jedni lekarze mogą jeszcze więcej osiągnąć, a inni mniej.

Jako trzydziestą czwartą przyczynę, dlaczego jestem homeopata, przytoczę szczegółowo wypadek katarakty, której leczenie było rozpoczęte w maju 1884, a skończone w maju 1886.

Pani V. — lat 66, dostała się pod moją opiekę 20 maja 1884. Przybyła z porady swej znajomej, którą środkami zewnętrznymi wyleczyłem z katarakty.

Historja z panią V. jest następująca: w listopadzie 1882 r. i w kwietniu 1883 r. zdejmowano jej kataraktę z oka prawego. Rozwinęło się zapalenie i chore oko straciła. Obecnie na oku lewym ma kataraktę: soczewka ma wygląd szary, wzrok zaś niezwykle osłabiony; nosi okulary, pomimo to jednak nie może ani szyć, ani nawlec nitki. Jej ojciec i siostra — mieli również kataraktę. Skóra zwłaszcza na twarzy jest łuskowata i krostowata.

Rp. *Sulphur* 30.

S. Po 5 kropeł w wodzie rano i wieczorem.

*Sierpień 30.* Od ostatniej daty posłałem jej jakieś lekarstwo, ale nie zanotowałem jakie. Zdaje jej się, że widzi lepiej. Przepisałem — *Calc. carb.* 30.

*Wrzesień 29.* — „Z wdzięcznością donoszę panu, że wzrok mój jest lepszy, jestem tylko nerwowa i najmniejsze stuknięcie wstrząśnienie we mnie wywołuje”. Przepisałem — *Thuja* 30.

*Grudzień 2.* — „Czuję, że wzrok się poprawia”. Przepisałem — *Causticum* 100.

*Styczeń 1, 1885.* — Widzę znacznie lepiej; mogę teraz doskonale przez okulary i czytać i pisać, a bez okularów mogę chodzić po domu i zajmować się gospodarstwem”.

Przyjmować to samo lekarstwo.

*Marzec 25.* — „Nie znoszę światła tak dobrze; oko silnie łzawi”. Przepisałem — *Pulsatilla* 1x.

*Maj 2.* W dniu tym chora była u mnie z drugą wizytą i w swem notesiku zapisałem: „Soczewka lewa stanowczo nie ma tak mlecznego wyglądu; chora może nawlec igłę”. Przepisałem — powtórzyć to samo.

*Czerwiec 2.* „Oko moje nie jest tak czyste”. Przepisałem — *Silicea* 30.

*Sierpień 27.* Bez zmiany. Przepisałem — *Causticum* 100.

*Październik 3.* Ma się lepiej i widzi lepiej. Powtórzyłem to samo lekarstwo.

*Styczeń 18, 1886.* Bez zmiany. To samo lekarstwo.

*Marzec 9.* Prawie tak samo jak trzy miesiące temu. Przepisałem — *Pulsat.* 1X.

*Maj 18.* Poprawa kolosalna: może czytać, pisać i widzi dobrze, pozostało tylko bardzo nieznaczne zmętnienie soczewki.

Miałem od niej wiadomość w październiku 1887, że cieszy się i nadal wzrokiem doskonałym, a obecnie ma już prawie 70 lat.

Masz pan więc dowód, że jedno oko zostało stracone wskutek operacji katarakty, a tymczasem katarakta w drugim oku została wyleczona. Nie utrzymuję, że soczewka pośrodku jest tak samo czysta jak u pana lub mnie, lecz



utrzymuję, że katarakta przeszła, a zmętnienie nieznaczne, jakie pozostało, wcale prawie nie wpływa na wzrok i nie ma charakteru katarakty postępującej, lecz jest drobną tylko pozostałością, której natura pozbyć się nie może; to już nie katarakta, ale ślady po niej.

Czy wypadek ten przekonywa pana?

### Przyczyna trzydziesta piąta.

Jest to z pańskiej strony wprost nierozsądne wyrażać wątpliwość co do mego rozpoznania katarakty; jakkolwiek tego rodzaju zarzuty mogłyby być słuszne jakieś dwanaście lat temu, gdy miałem w swej kuracji pierwszy wypadek katarakty, to obecnie nie mogą mieć żadnego znaczenia. Zresztą, jeżeli pan chcesz, zrobię panu podarek ze wszystkich zdolności djaagnostycznych, albowiem wypadek omawiany rozpoznawany był przez słynnych i doświadczonych specjalistów ocznych. Jakiż jest następny zarzut pański? że to nie była katarakta *starcza*? W takim razie przeczytaj pan, co ogłosiłem w „Homoeopathic World” w numerze z dnia 1-go października 1881. Dosłowny wyciąg panu przesyłam.

### *Wypadek katarakty ze znacym polepszeniem od lekarstw wewnętrznych.*

W niewielkiej broszurce starałem się obronić tezę, że kataraktę można wyleczyć, a jeszcze częściej sprowadzić w niej polepszenie za pomocą środków wewnętrznych. Całe zastępy lekarzy, rzecz prosta, ignorują tę sprawę zupełnie i tego od nich oczekiwałem. Niektórzy z bardziej wykształconych powitali książeczkę jako próbę uczciwą, początek niedoskonały, lecz poważny. Natomiast inni, według dawnego zwyczaju wyrażania swego wątpienia, pokiwali głową, mruczając coś o „rozpoznaniu błędnym”, nie bez pewnego zadowolenia i wiary w swoją wyższość w tym względzie.

Od czasu ogłoszenia pracy „O wyleczalności katarakty środkami wewnętrznymi” prowa-

dziłem dalej swe próby skromne w tym przedmiocie, nie zwracając wcale uwagi na szykany i drwiny. Do tego czasu miałem w swej kuracji zaledwie kilka wypadków po części dla tego, że nie chcę rozpoczynać leczenia bez zezwolenia na to chorego, aby w razie potrzeby prowadzone być mogło raz albo dwa, — większość tego sobie nie życzy.

Nic dziwnego, że ludzie nie chcą wcale wierzyć w możliwość zmienienia substancji nieprzezroczystej soczewki, gdyż w rzeczywistości jest to rzecz *bardzo* trudna; ja sam zbyt często doznawałem niepowodzenia, lub bynajmniej nie zawsze, i patrzę w przyszłość na tę sprawę z całą ufnością

Przeciwnicy tego zdania, że soczewka nieprzezroczysta może być zmieniona środkami wewnętrznymi, powołując się często na ludzi *bardzo* *wiekowych*, więcej niż beznadziejnych. Otóż chcę przytoczyć wypadek, dowodzący, że nawet starzec osiemdziesięcio letni może doznać ulgi stanowczej i w znacznym stopniu wzrok cenny odzyskać. Jest to najstarszy wypadek, jaki kiedykolwiek leczyłem; wypadek ten przerobił kilku szyderców na poważnych słuchaczów. Nie przytaczam tu całego leczenia, lecz tylko część wydatniejszą:

Pani X, lat 81 licząca, zwróciła się do mnie w końcu 1880 r. z powodu katarakty na obu oczach, rozpoznanej przez wielu lekarzy i specjalistów. Wzrok jej był wielce upośledzony: czytać wcale nie mogła i zaledwie rozpoznawała ludzi na ulicy oraz obrazy wiszące w moim gabinecie. Uważając wypadek ten za beznadziejny, głównie ze względu na podeszły wiek chorej, nie przeprowadziłem należytego badania, lecz na zasadzie patologicznej przepisałem jej *Chelidonium* 1× po pięć kropel rano i na noc w wodzie.

Luty 2, 1881 r. — Chora przyszła do mnie z oświadczeniem, że czuje znaczną ulgę w *ustach*, język jest mniej twardy i sztywny; wzrok taki sam. Sądząc, że jest jeszcze promyk nadziei dla sędziwej pacjentki, a przynajmniej, że można u niej zapobiec zupełnej ślepotcie, przystąpiłem do badania staranniejszego. Przekonałem się, że chora widzi

czasami podwójnie (*diplopia*), a przedmioty zdają się być bardziej oddalone aniżeli w rzeczywistości. Najbardziej atoli niepokoiła ją rzecz następująca: *rano po przebudzeniu język jej bywa tak twardy i sztywny jak drewno*. Czy objaw ten miał jaką łączność z soczewką kataraktową, nie wyjaśniono; bądź co bądź był to *objaw najbardziej stały, szczególny i charakterystyczny*, a co ważniejsza wielce niepokojący chorą. Przerzuciłem skorowidz lekarstwowznawstwa i ostatecznie postanowiłem zapisać chorej *Sulphur jodatum* (zobacz: objaw 40 w „Encyklopedji” Allena). Wziąwszy pod uwagę ogólny charakter tego środka oraz patologję choroby, nie zawahałem się przepisać po sześć gramów proszku w czwartym setnym tarcu codziennie przed położeniem się do łóżka.

*Marzec 21.* — Pod tą datą w swojej książeczce znajduję następującą notatkę: „Twardość i sztywność języka *ustąpiły*, niepokoiły chorą dwa lata; widzi na odległość *stanowczo lepiej*.”

Chora dla zobaczenia się ze mną przyjeżdżała do miasta koleją, a jej córka zamężna czekała zwykle na nią na stacji. Gdy pierwszy raz do mnie przyjechała, to nie była w stanie poznać swej córki na platformie, tymczasem dziś rano odrazu ją poznała z pewnego oddalenia i z łatwością rozpoznaje moje obrazy.

Zażywać dalej to samo.

*Lipiec.* Wzrok znacznie się poprawił; może teraz przeczytać artykuł w gazecie.

Przepisałem — *Jodium 30*.

*Sierpień.* Otrzymałem wiadomość krótką od córki, chora teraz tak dobrze widzi, iż nie chce się leczyć dalej; książki drukowane grubemi czcionkami czyta doskonale.

*Wrzesień 15.* Przyjaciółka tej chorej zwróciła się do mnie po poradę i zauważyła: „Pani X czyta teraz codziennie gazetę jakie półtóry do dwóch godzin”.

Obecnie ma 82 lata.

*Londyn, Wrzesień 1881.*

Oto moja trzydziesta piąta przyczyna, dla czego jestem homeopata.

## Przyczyna trzydziesta szósta.

Masz pan słuszną zupełną, utrzymując, że ostatni wypadek, podany przeze mnie, nie był należycie wyleczony, ale bądź pan łaskaw zanotować sobie, że ja wcale nie mówiłem, iż jest wyleczony; zresztą wyleczenie było dostateczne, bo cóż więcej potrzeba osiemdziesięcioletniej kobiecie nad to, że może czytać gazety przez godzinę? Jako trzydziestą szóstą przyczynę, dla czego jestem homeopatą, przytoczę panu jeszcze jeden wypadek katarakty, lecz tym razem tak należycie wyleczony, że chora mogła czytać druk Nr. 1. Czy to wystarczy panu?

Chora ta w wieku lat 58, zgłosiła się do mnie pierwszy raz w czerwcu 1884 r., a była to osoba inteligentna i wysoce sceptyczna. Rozpoznanie było zrobione przez wybitnego specjalistę, którego zdania nawet we śnie nie poddałbyś pan w wątpliwość, gdyż jest to lekarz ściśle prawowierny. Gdyby był przeszedł na homeopatię, to, rzecz prosta, od tej chwili nie umiałby odróżnić soczewki od miotłki

Zbadałem z pokorą jej soczewki i przekonałem się, że są obie mlecznonieprzejrzyste; lecz ponieważ nie jestem okulistą i w dodatku jestem zaciekły inowierca, nie będzie więc to pana wcale obchodziło, jak się soczewki tej chorej oczom moim przedstawiły; weź pan przeto za nawias, gdy powiem, że przedstawiły *mi* się jako „matowo-szare”: nasz specjalista prawowierny nazwał to kataraktą! Otóż wypuściłem z swej opieki chorą zupełnie wyleczoną w lipcu 1887 r., tak że mogła czytać druk Nr. 1. Zapytuję więc pana ponownie, czy *to* wystarczy panu? W każdym razie jest to moja trzydziesta szósta przyczyna, dla czego jestem homeopatą i obecnie żegnam się z kataraktami.

P. S. Na wypadek gdybyś pan chciał wiedzieć, jakich środków chora używała, przytaczam listę, a mianowicie: *Urea* 6 a następnie 12, *Psoricum* 100, *Calcarea carb.* 100, *Sulphur*  $\theta$ , *Silicea* 30, *Thuja* 100, *Calc. carb.* 30, *Causticum* 100, *Silicea* 100, *Caust.* 30, *Lapis alb.* 30, *Sulphur* 30, *Conium* 1, *Calc. fluor.* 30, *Graphites* 30, *Chelidonium*  $\theta$ , *Hepar*

3 i t. d., i t. d. Nie mogę tu panu tłumaczyć powodów, dlaczego dawałem lekarstwa powyższe, dość że soczewki cho-rej są tak czyste, że może igłę nawlekać.<sup>1)</sup>

### Przyczyna trzydziesta siódma.

Uważasz pan za rzecz niewłaściwą, że tak *wiele* lekarstw zastosowałem w wypadku ostatnim, i pragniesz wiedzieć, „które z nich wyleczyło”?

Weź pan drabinę długą, przystaw ją do swego domu i wchodź po niej tak, aby przez okno górne dostać się do niego, a gdy szczęśliwie dokonasz tego czynu, to, proszę, donieś mi, który właściwie ze szczebli drabiny dopomógł panu do urzeczywistnienia tego zamiaru.

Zarzut pański podzielam zupełnie, gdyż w swoim czasie był on i dla mnie kamieniem przeszkody do zrozumienia wyników homeopatycznego leczenia; być może, że w obszernej literaturze homeopatycznej znajduje się gdzieś zadawalniające objaśnienie, lecz z nim nigdy się nie spotkałem, i dlatego musiałem je sam sobie wyrobić. Objaśnię to panu w sposób następujący: W wypadkach ciężkich, przewlekłych i powikłanych nie jeden środek jest potrzebny, lecz cała drabina (szereg) lekarstw, z których żadne samo przez się nie może spowodować wyleczenia, lecz każde z nich posuwa leczenie, tak że w końcu zbiorowe ich działanie sprowadza wyleczenie; *takim właśnie sposobem wyleczyłem kataraktę* i wiele innych chorób przewlekłych, które przez większość lekarzy najrozmaitszych przekonań terapeutycznych były stanowczo uważane za nieuleczalne. W moim przekonaniu korzystanie z całego szeregu środków przy leczeniu ciężkich wypadków przewlekłych jest rzeczą drugorzędną wobec prawa leczniczego. Myśl powyższą początkowo nasunął mi w rozmowie Dr. Drysdale z Liverpoolu, lubo jej wyraźnie nie sformułował. Co do mnie, to plan taki na-

---

<sup>1)</sup> Wskazania dla wszystkich środków powyższych można znaleźć w każdej *Materia Medica Pura Homeopathica*.

zywam *drabiną środków*, a słyszałem jak Dr. Drysdale nazywał go „kursem leczenia“.

Często porównywał leczenie ciężkiego wypadku choroby do gry w szachy, w której masz pan króla, królową, laufrów, koniki, wieże i pionki, i z ich właściwościami musisz się pan wpierw zapoznać, zanim grę rozpoczniesz.

Nie umiejąc grać w szachy, nie będziesz pan do gry tej zasiadał, atoli przypuszczasz, że bez znajomości nawet pionków homeopatycznych można leczyć według zasad homeopatji! Oto, dlaczego wyłuszczenie panu wszystkich moich przyczyn, dlaczego jestem homeopatą, uważam za rzućcie grochu na ścianę. W rzeczywistości piszę panu o szachach a pan nie masz pojęcia nietylko o figurach, ale nawet o samej szachownicy! Pomimo to posyłam panu swoją trzydziestą siódmą przyczynę.

Jest już temu przeszło lat dwanaście, jak na północy leczyłem damę siedemdziesięcioletnią, bardzo bogatą, cierpiącą na manję ostrą. Rodzina jej z porady lekarza miejscowego postanowiła umieścić ją w zakładzie dla obłąkanych, lecz sprzeciwiłem się temu, będąc przekonany, że stamtąd nigdyby już nie pwróciła. Sam ordynowałem w takim zakładzie i *wiem dobrze*, że pod względem leczenia każdy, kto do takiego zakładu się dostaje, jest stracony. Z choremi bardzo dobrze się obchodzą i pilnują ich, aby sobie czego złego nie zrobili, lecz co się tyczy leczenia, to go nawet nie próbują! I rzeczywiście leczenie chorych umysłowych sposobem aopatycznym jest bezużyteczne. Natomiast zasadnicze leczenie sposobem homeopatycznym mogłoby wyleczyć połowę mieszkańców naszych zakładów dla obłąkanych. Ośmielam się dodać, że pan będziesz kwestjonował moje zdanie, lecz pomimo to jest to święta prawda. Sprawa ta była już zasadniczo i naukowo badana, i wielokrotnie stwierdzona w praktyce, o czym możesz się pan przekonać, przejrzawszy naszą odnośną literaturę.

Lekarze-homeopaci (i inni lekarze) bywają często okłamywani przez otoczenie chorego, a dostać się do gniazda niedowiarków, gdy mamy do leczenia wypadek rozpaczli-

wy, nie jest, zaiste, położeniem miłym, co każdemu lekarzowi homopacie jest rzeczą zbyt dobrze znaną.

Moja chora miała towarzyszkę, która mierzyła mnie swym wzrokiem oschle i pogardliwie; odrazu wiedziałem, że ona przeszkadzać mi będzie w leczeniu, jeżeli temu nie zapobiegnę. Otóż oświadczyłem jej, że albo ona musi się usunąć, albo ja, lub też musi uroczyście przyrzec, że wypełniać będzie wszystkie moje przepisy, dotyczące chorej, „albowiem — dodałem—pani nie wierzy w homeopatję”. — „Rozumie się, że nie wierzę”; — a z jaką to pogardą i oburzeniem słowa te były wypowiedziane!

Dzięki środkowi *Baptisia* i innym zwykłym lekoms homeopatycznym moja chora zupełnie wyzdrowiała i nawrotów choroby nigdy już nie było.

Jest to moja trzydziesta siódma przyczyna, dlaczego jestem homeopata, i jeżeli kiedy stracę zmysły i zostanę manjakiem, to, Ojczy niebieski, przyslij mi kolegę homeopatę, któryby mnie leczył, tak jak ja leczyłem panią B.

### Przyczyna trzydziesta ósma.

Jeżeli rzeczywiście chcesz się pan dowiedzieć, jakimi środkami dokonałem „sztuki” w swej ostatniej przyczynie, to potrzeba tylko, abyś pan zajrzał do naszej literatury z *umysłem badawczym i nieuprzedzonym*, a wkrótce pan je odnajdziesz!

Muszę spieszyć się, aby wywiązać się ze swego zadania, które zaczyna mi się dawać we znaki, a rzeczywiście mam bardzo mało czasu wolnego.

Niedługo po rozstaniu się ze swoją chorą eksmanjaczką, pewnego ranka, gdy siedziałem w swym gabinecie, zjawia się u mnie towarzyszką poprzednio wspomnianej chorej.

“Doktorze — rzekła — ponieważ wyleczyłeś panią B., to czy nie mógłbyś wyleczyć mojej siostry, znajdującej się w zakładzie z powodu manji; z nią jest bardzo źle i doktorzy mówią, że niema dla niej żadnej nadziei, gdyż zbyt dawno cierpi na manję gwałtowną”.

Zbadawszy nieco zapytaniem przyrodę tego wypadku, wyraziłem zdanie, że homeopatja mogłaby chorą wyleczyć.

O tym zakomunikowano zarządzającemu zakładem, który zwymyślał mnie i nazwał między innymi oszustem, twierdząc, iż dobrze mi wiadomo, że ona nigdy nie wyzdrowieje. Zażądaliśmy pomocy trzech czy czterech ludzi, ażeby przenieść ją do karety specjalnej; jej furja trwała kilka tygodni.

Otóż już upłynęło przeszło lat dwanaście, jak ta kobieta cieszy się takim samym zdrowiem, jak pan i ja, i przez cały ten przeciąg czasu wypełniała wszystkie obowiązki, jakie z życiem niezależnej Angielki są związane. Jeżeli chcesz się pan dowiedzieć, jakie środki ją wyleczyły, to znajdziesz cały ten wypadek opisany w *British Journal of Homeopathy*, dwanaście lat temu. Z trudnością pamiętam liczby i dlatego nie mogę panu ścisłej daty podać. Po wyzdrowieniu panna ta poszła ze swoją matką do lekarza, zarządzającego zakładem powyższym, lecz jej wyleczenie nie skłoniło go bynajmniej do przeproszenia mnie za wyrządzoną mi obrazę, no i też do zbadania systemu medycyny, przy którego pomocy wyleczyłem to, czego on nie mógł wyleczyć, a co stanowi moją trzydziestą ósmą przyczynę, dlaczego jestem homeopatą<sup>1</sup>).

### Przyczyna trzydziesta dziewiąta.

Czas dziś jest brzydki, a wskutek tego jestem wolniejszy: chorzy nie mogą wychodzić w taką obrzydliwą porę, a to lekarzowi, zajmującemu się praktyką, dostarcza kilku chwil do rozmyślań. Dopiero co jednak był u mnie chory, lat 79, którego niedawno nawróciłem na homeopatję; jego choroba musi posłużyć mi jako trzydziesta dziewiąta przyczyna. Wypadek ten ma te zalety, że jest krótki i nie potrzebuje żadnych szczególnych omówień. Chory ten przyszedł do mnie zeszłego sierpnia i uwagę moją uderzyło niezwykle jego podobieństwo do lorda Cairns'a, który, nawia-

<sup>1</sup>) Nota. Panna ta cieszy się i nadal swym zdrowiem zupełnym (1896 r.).



sm mówiąc, był homeopatą i *człowiekiem logicznym*, tak samo jak arcybiskup Whately. Wyobraź pan sobie człowieka wielce logicznego homeopatę!

Otóż mój chory zwracał się do wielu wybitnych lekarzy w Londynie z powodu, jak nazywał „niestrawności z wzdęciami“. Cierpi prawie stale na silne bóleści, obfite wiatry złowonne, rozwolnienie ciągłe, częstokroć bezwiedne, co go martwi niezmiernie.

W kilka miesięcy doznał znacznej poprawy, a lekarstwa, które polepszenie sprowadziły, były następujące: *Arsenicum 5*, *Nux vomica 5*, *Sulphur 5*, *Lycopodium 12* i *Colocynthis 3*×

Starzec ten rzekł nieco sentencjonalnie „Lekarstwa te służą mi“.

#### Przyczyna czterdziesta.

Pewien oficer wojskowy dnia 13 listopada 1886 roku przyprowadził do mnie swoją dwunastoletnią córkę, mówiąc, że w jej ustach jakaś narodził rośnię. Narodził podobną miała już rok temu, lecz ją wyciął lekarz domowy; w sześć miesięcy po pierwszej operacji narodził ponownie odrosła, utrudniając dziewczynie jedzenie albowiem dostawała się pomiędzy zęby i krwawiła. Wówczas lekarz usunął ją za pomocą podwiązania (ligatury), pozostawiając otwór, i oświadczył ojcu, że ma nadzieję, iż tym razem usunął i korzenie. Pomimo to nowotwór nanowo odrósł obok wspomnianego otworu. Przy badaniu jamy ustnej znalazłem na stronie lewej, tuż na lewo przy wędzidełku języka, brodawkowatą narodził mięsną, kształtem przypominająca grzebień koguci, wielkości około  $\frac{1}{4}$  cala u podstawy i prawie takiej samej wysokości. Chora ma zęby prawidłowe; język obłożony i jest bardzo blada. Przepisałem do wewnątrz *Thuja occidentalis 30* w dawkach nieczęstych, oraz płókanie jamy ustnej rano i wieczorem z dwóch kropel esencji środka *Thuja O* na łyżeczkę wody: płókać o ile możności jak najdłużej, a następnie wypluć.

Ponieważ leczenie to zmniejszyło narodził do wielkości ziarenka grochu, więc je przerwano; lecz potym chora przy-

gryzła ją sobie trzy razy z zrzędu, wskutek czego narodził ta znowu powiększyła się i w styczniu 1887 r., gdy ją badałem, dochodziła do wielkości ziarnka bobu. Tym razem przepisałem środek *Sabina* i zaleciłem tak samo go używać, jak *Thuja*. Przy *Sabinie* poprawił się ogólny wygląd chorej, lecz narodził nie ustąpiła; przepisałem wtedy *Cupressus Lawsoniana*, tak samo używać jak *Thuja* i *Sabina*. Działo się to w marcu 1887 r. i od tego czasu straciłem z oczu chorą. Atoli w październiku spotkałem się przypadkowo z jej ojcem, który mi na zapytanie moje o zdrowie jego córki tak odpowiedział: „Ależ, zupełnie jest zdrowa: narodził oddawna zginęła, lecz otwór jeszcze się nie zagoił”.

Otóż, jeżeli kiedy będziesz pan miał narodził w jamie ustnej w postaci grzebienia koguciego, to posłuchaj mojej rady i lecz ją homeopatycznie, albowiem, jak pan widzisz, jest to droga o wiele lepsza, aniżeli wycinanie lub podwiązywanie i wtedy nie pozostanie ci żadnego otworu, wskazującego *locus in quo*; niechaj to wyleczenie będzie moją czterdziestą przyczyną, dla czego jestem homeopata.

#### Przyczyna czterdziesta pierwsza.

Głuchota trudno poddaje się leczeniu, warto więc być homeopata, choćby tylko dla tego, że homeopata pewniej i lepiej opanować ją może. Nie mogłem nigdy zrozumieć, czego wy, alopaci, oczekujecie przy leczeniu głuchoty od niustannych szprycowań. Zwiedzałem duże szpitale dla chorych usznych, przestudjowałem dzieła znanych otiatrów, począwszy od dzieł mego imiennika i przekonałem się, że tego rodzaju leczenie oprócz usuwania przeszkód mechanicznych, żadnej innej korzyści nie przynosi. Zdaje mi się, że nawet w homeopatji nasi specjaliści zbyt wiele oczekują od przecinania, wykrobywania i szprycowania.

Bardzo często wyleczałem głuchotę za pomocą homeopatji, lecz w większości wypadków leczenie wymagało tak wielu środków, że zbyt dużo miejsca potrzebaby było, aby te wypadki opisać.

Pani lat 60, pochodząca z *vieille noblesse catholique*

*anglaise*, zgłosiła się do mnie w grudniu 1886 z namowy swej córki, którą wyleczyłem z nerwobólu. Córka jej cierpiała na ciężki nerwoból z prawej strony głowy, który w jej mniemaniu wynikał z przeciągu. Zimą 1885 — 6 spędziła w Nicei i pewnego razu przy *table d'hôte* wypadło jej miejsce obok jednego pana. Z rozmowy, jaka zawiązała się z jej sąsiadem, okazało się, że i on poprzednio miał na tym samym miejscu długie lata tego rodzaju nerwoból i dopiero pozbył się go dzięki homeopatji, gdy zgłosił się do mnie. Miałem zamiar przytoczyć panu, jako swoją czterdziestą pierwszą przyczynę, wypadek głuchoty, lecz zmieniam swój plan i natomiast podaję panu to wyleczenie nerwobólu.

Chora była to osoba w wieku lat 40 i zgłosiła się do mnie w kwietniu r. 1886; ból umiejscawiał się z prawej strony czoła, twarzy, szyi i prawego ucha i trwał od listopada roku zeszłego.

*Thuja occidentalis* w dość wysokim rozcieńczeniu i w dawkach nieczęstych wyleczyła nerwoból w ciągu kilku tygodni, tak że chora uważała to wspaniałe wyleczenie nerwobólu za powód, sam przez się wystarczający, aby zostać zwolenniczką homeopatji; jeżeli więc wyleczenie to nawróciło chorą na homeopatję, to napewno może i dla mnie posłużyć jako moja czterdziesta pierwsza przyczyna i ją też jako czterdziestą pierwszą panu posyłam.

#### Przyczyna czterdziesta druga.

Ponieważ w ostatnim swoim liście rozpocząłem opis wypadku głuchoty, jako swoją czterdziestą pierwszą przyczynę i zboczyłem na wypadek nerwobólu, przeto czuję się w obowiązku powrócić do wątku przerwanego. Otóż chora przyszła do mnie w grudniu 1886 r. dla tego, że wyleczyłem wspomniany poprzednio wypadek nerwobólu.

„Wyleczyłeś pan moją córkę z nerwobólu, więc może i mnie z mej głuchoty wyleczysz“.

Wypadek ten był zadawniony, a leczyli go najlepsi specjaliści, i stosowali ciągle szprycowania, które zrobili

wszystko co mogły, i chwilową ulgę przyniosły, lecz nic a nic nie działały na samo cierpienie, polegające na przewlekłym zapaleniu i obrzmieniu ścianek zewnętrznego przewodu słuchowego po obu stronach.

Po pięciu miesiącach chora była wyleczona, a z środków, jakie używano, były: *Thuja*, *Psoricum*, *Sabina* i *Ceanothus* i jeszcze inne.

Chora ta również stała się zwolenniczką homeopatji i obecnie do swej rodziny wzywa tylko lekarza homeopatę w pobliżu mieszkającego, a jej wyleczenie niechaj posłuży mi za czterdziestą drugą przyczynę, dla czego jestem homeopatą.

### Przyczyna czterdziesta trzecia.

Wypadek wyleczenia, który panu przytoczyłem w liście ostatnim jako przyczynę, dla czego jestem homeopatą, nozologicznie zowiemy głuchotą. Pozwolę sobie iść nieco dalej po za stan zapalny i przytoczę panu jako swoją czterdziestą czwartą przyczynę, dla czego jestem homeopatą, wyleczenie narośli małej. Spostrzeżenie to zatytułuję:

Chrzęstniak palca wskazującego (*Enchondroma indicis*) wyleczenie za pomocą *Calcarea fluorica*.

Dnia 13 października 1893 r. pewna panna, lat 60, przyszła do mnie po poradę z powodu błyszczącego obrzmienia na lewym palcu wskazującym, trwającego mniej więcej od półtora roku. Obrzmienie było twarde i bolesne, wielkości połowy orzecha włoskiego, lecz raczej spłaszczonego. Chora była bardzo nerwowa i podupadła na duchu.

Przepisałem — *Calcarea fluorica* 3X, cztery razy dziennie po sześć granów proszek na język.

*Październik 27.* Bardzo znaczne polepszenie.

Zaleciłem używać dalej to samo.

*Listopad 3.* Wyraźnie teraz można wyczuć chrząstkowaty charakter narośli.

Zaleciłem — dalej to samo.

*Listopad 10.* Narośl coraz bardziej mięknie.

Zaleciłem dalej to samo (proszek na język).

*Listopad 17.* Poprawa postępuje: obrzmienie zmiało i jest mniejsze; od strony palca środkowego rozwija się sprawa zapalna, jak gdyby wrzód się tworzył: miejsce jest gorące, zaczerwienione i bardziej obrzmiałe.

Dalej to samo.

*Listopad 24.* Narośl jest miększa i mniejsza, a chora zaczyna zginać palec, czego poprzednio robić zupełnie nie mogła.

Dalej to samo.

*Grudzień 1.* Stan jeszcze lepszy.

Dalej to samo.

*Grudzień 15.* Palec ma wygląd bardziej prawidłowy, poprawa postępuje. Chora dalej przyjmowała ten środek do Nowego roku. Widziałem ją ostatni raz 29-go grudnia i była wówczas prawie zupełnie zdrowa.

Jeżeli mię pamięć nie myli, to Grauvogl pierwszy stosował i zalecał fluoran wapna przeciw chrzęstniakom (*enchondromata*).

Wypadek ten przedstawia interes nie tyle ze względu na ważność narośli (dochodzącej zaledwie do wielkości połowy orzecha włoskiego, lub około tego), lecz raczej ze względu na ten fakt, że tylko jedno lekarstwo było używane i chora nie zmieniała ani miejsca swego zamieszkania, ani też diety. Narośl twardą na palcu miała od 18-stu miesięcy; zażywała *Calcarea fluorica*, na wybór zaś tego środka naprowadziła mnie homeopatja i narośl zginęła — *quod erat demonstrandum*<sup>1)</sup>.

#### Przyczyna czterdziesta czwarta.

Już poprzednio mówiłem panu, że lubię tę olbrzymią niezależność, jaką mi daje homeopatja: gdy mam wypadek ciężki, to nie pragnę bynajmniej uchylić się od odpowiedzialności, uciekając się do konsyljum z jakimś staruszkim, którego mózg już oddawna zasnął, a jego *raison d'être* ma jedynie lekarsko-społeczne znaczenie. Pragnie-

<sup>1)</sup> Czego należało dowieść,

niem moim jest wyleczyć chorego choćby tylko dla własnego zadowolenia. Otóż, kierując się homeopatją i odrobiną rozsądku, zwykle skutek taki osiągam.

Przeczytaj pan wypadek następujący:

Obrzmienie urazowe sutki prawej, wyleczone jednym środkiem *Bellis*.

Przytaczam następujący wypadek opuchnięcia piersi u młodej kobiety, aby wyraźnie uwydatnić działanie lecznicze *Stokrotki* przy guzach.

Żaden lekarz doświadczony nie będzie zaprzeczał tej ważnej roli, jaką w tworzeniu się narostów i raków odgrywają stłuczenia, uderzenia — słowem wszelkie urazy; wobec tego w terapii nasze środki przeciwurazowe powinny być bardziej być uwzględnione przy leczeniu narostów, powstałych wskutek urazów. Zanim przystąpię do swego wypadku, wpierw przytoczę w tym przedmiocie bardzo pouczający artykuł, jaki był wydrukowany w tomie pierwszym czasopisma „*Homoeopathic Recorder*“ (Philadelphia) Nr. 4, Lipiec 1886.

Oto jego treść:

### *Nowotwory złośliwe.*

W poprzednim numerze *The Recorder* pojawiły się trzy artykuły o nowotworach złośliwych, zasługujące na uwagę. Jeden z nich stanowi historję nowotworu złośliwego w następstwie częstego drażnienia mechanicznego zwykłego znamienia na twarzy, drugi podaje wyleczenie znacznego mięśniaka wskutek wybuchu róży, a trzeci zawiera w sobie rozbiór całego szeregu wypadków raka, gdzie u wszystkich pojawienie się narośli poprzedzały uszkodzenia mechaniczne lub chemiczne; w artykule ostatnim autor z całą powagą stawia pytanie: czy rak, jakkolwiekby miał postać, może być kiedy pochodzenia pierwotnego, t. j. czy powstaje kiedy bez uszkodzenia poprzedniego?

Odpowiedź przecząca na pytanie powyższe ma olbrzymie znaczenie dla tych, którzy wierzą w lecznicze skutki lekarstw. Odpowiedź taka usuwa z tej sprawy chorobowej

jakąś cząstkę tajemniczości, z którą łączymy ustawicznie nasze pojęcia o tych chorobach, a która do pewnego stopnia przeraża lekarza. Utrzymujemy bowiem, że większość lekarzy, stwierdziwszy istnienie narośli podejrzaney, nader pochopnie zaleca nóż, jako jedyny środek pewny, pomimo, że w wypadkach niewątpliwie złośliwych, nieznaczne stosunkowo wyniki, sprowadzające się do przedłużenia życia chorego, niezmiernie obniżają wartość zabiegu chirurgicznego.

Oprócz tego, jeżeli zakaźne zapalenie skóry może zniszczyć złośliwą sprawę chorobową, to, sądząc przez analogję, mamy dostateczną zasadę do wniosku, że i choroba lekarstwowa, czyli choroba wywołana działaniem lekarstwa, wywierając swój skutek na część, zajętą przez sprawę złośliwą, może również sprowadzić wyniki pomyślne.

W doskonałym sprawozdaniu<sup>1)</sup> o postępie patologji, skreślonym przez d-ra J. H. Muser'a, znajdujemy następujące zdanie, jako powagi d-ra Sutton'a, członka Królewskiego Kolegium Lekarzy: „Podrażnienie bądź miejscowe, bądź inne, działając na tkankę, może spowodować nienormalny rozrost nabłonka, który, bujając ponad poziom zwykły, może wytworzyć brodawkę. Z drugiej znów strony, narosty nabłonkowe mogą wnikać w głąb tkanki podnabłonkowej i wskutek braku rozwoju formacyjnego, bądź też ogólnego osłabienia chorego, tkanka nowa nie rozwija się nigdy czynnościowo, lecz buja na wszystkie strony i tworzy tkankę o małej żywotności — raki. Warunki, sprzyjające rozwojowi raków, jak osłabienie i t. d., nie istnieją u młodych; to też u nich spotykamy brodawki, u starców—raki”.

Jakąż łączność fakty powyższe mają z leczeniem narośli złośliwych? Pozostawiając na uboczu leczenie brodawek za pomocą tylko środków wewnętrznych, które prawie każdy lekarz-homeopata niejednokrotnie przeprowadza, pragnę tylko zwrócić uwagę na wyleczenie takim samym sposobem guzów w piersi u kobiet, narządzie — rzecz znana — szczególnie usposobionym do nowotworów złośli-

1) Philad Med. Times. XVI, 484,

wych; w tych razach działanie środka *Conium* jest bezsporne, a co jest prawdą dla tego środka, może być również prawda i dla wielu innpch.

Badanie ściśle objawów każdego poszczególnego wypadku w celu znalezienia środka najbardziej podobnego, podanie tego środka w razie potrzeby w rozcieńczeniach rozmaitych, zmiana środka tylko wtedy, gdy tego wymaga zmiana objawów i baczne śledzenie, czy gruczoły w sąsiedztwie nie biorą w tym udziału, — oto na czym, jak nam się zdaje, polega obowiązek lekarza. Czy słusznie postępuje lekarz, robiąc choremu jakąś nadzieję wyleczenia go środkami wewnętrznymi, gdy już wystąpiły objawy zakażenia ogólnego, o tym jego własne doświadczenie rozstrzygnąć może; lecz ponieważ zawsze zdarzają się wypadki, gdzie albo operacja jest niemożliwa, albo chorzy na nią się nie zgadzają, przeto nie brak sposobności do prowadzenia leczenia środkiem, wybranym właściwie.

Gdybyśmy mogli zebrać i zanalizować dane statystyczne naszego leczenia, to wyniki zachęciłyby, jesteśmy pewni, zarówno lekarzy jak i chorych i wykazałyby ponownie jak najświetniej wartość naszego prawa leczniczego.

Otóż mamy głęboką nadzieję, że ci z nas, którzy zajmują posady w lecznicach i szpitalach, będą stosowali metodę leczenia środkami wewnętrznymi w wypadkach nowotworów złośliwych, gdzie to jest możliwe i że wkrótce w naszych pismach ukażą się opisy spostrzeżeń wraz z przebiegiem, objawami i leczeniem, spostrzeżeń, których ścisłość rozpoznania stwierdzoną została wszystkimi sposobami, znanymi nauce lekarskiej. Tym sposobem będzie położona podwalina pod nowy i trwały pomnik homeopatji“.

Nie idąc tak daleko, jak autor tego artykułu, muszę jednak zaznaczyć, że powodzenie swoje przy leczeniu raków i innych nowotworów środkami wewnętrznymi przypisuję po części należytemu wzięciu pod uwagę faktu urazu nie tylko w rozpoznaniu, lecz i w leczeniu.

Panna L. C., lat 13 dostała się pod moją obserwację w końcu lipca, 1879. Mniej więcej przed ośmiu tygodniami jakiś łobuz na ulicy uderzył ją w pierś prawą dość sil-



nie. Od tej chwili piers zaczęła puchnąć i bardzo boleć tak, że chora nie mogła zupełnie leżeć na prawym boku. Matka chorej oraz jej brat mieli skłonność do chorób piersiowych, a doświadczenie moje poucza mnie, że członkowie rodziny, w której istnieje usposobienie do chorób piersiowych, są szczególnie skłonne do zapadania na zdrowiu wskutek urazów.

Z początku na skargi młodej dziewczyny nie zwracano żadnej uwagi, lecz tydzień za tygodniem ubiegała, a ona nie przestawała skarżyć się, wskazując na ból w piersi. Czy były stosowane jakie środki domowe, teraz tego nie pamiętam, lecz koniec końców zavezowano mnie, ponieważ przypuszczenia co do guza i raka zaczęły niepokoić rodziców. Przy porównaniu obu piersi z sobą okazało się, że pierś prawa jest znacznie większa, obrzmiąta i bardzo bolesna przy dotyku.

Pomyślałem sobie, że mam przed sobą wypadek nader odpowiedni do wypróbowania przeciwurazowych własności starej angielskiej stokrotki i dla tego przepisałem dwie drachmy *Belilis perennis* 3×, po trzy krople w wodzie cztery razy dziennie.

Wynikiem tego było bardzo prędkie ustąpienie bólu i obrzmienia i po dwóch tygodniach chora mogła znowu leżeć na prawym boku. W kilka dni później badanie wykazało, że obrzmienie zginęło zupełnie.

Nie stosowano żadnych środków zewnętrznych, nie zrobiono żadnych zmian w djecie, sposobie życia, ani nie zmieniono miejsca zamieszkania, a ponieważ sprawa w piersi już osiem tygodni trwała, przeto niepodobna jest przeczyć stanowczemu działaniu leczniczemu środka *Bellis*, a w tym wypadku jest to jedyny punkt, który należy wyjaśnić albowiem, gdy obrzmienie przechodzi w rzeczywisty nowotwór lub daje powód do rozrostu tkanki<sup>1)</sup> (*hyperplasia*), wówczas jest nader trudno dowieść stanowczo działania *jednego* środka. Liczne moje wypadki stwierdzają to wymownie.

1) W danym wypadku nie było wcale żadnego rozrostu (*hyperplasia*).

## Przyczyna czterdziesta piąta.

Oto jeszcze jeden wypadek nowotworu, jako moja czterdziesta piąta przyczyna, dla czego jestem homeopatą. Przekonasz się pan, że *charakter ogólny* lekarstwa często pomaga nam w tych razach, gdzie nasze prawo zostaje mniej lub więcej *nieuchwytnie*. Jest to

*Nowotwór w gardle.*

Kobieta zamężna w wieku lat 54, przyszła do mnie dnia 8 sierpnia 1883 r. po poradę z powodu narośli w gardle. Na stronie lewej na szyi u góry znajdowało się ciało twarde wielkości jaja kurzego, lecz płaskie. Narośl istniała oddawna i wywoływała silne podrażnienie gardła. Umieściła się na lewo i poza krtanią, lecz, czy rzeczywiście była złączona z przełykiem lub krtanią, nie mogłem tego stwierdzić. Podczas połykania poruszała się do góry i na dół.

Przepisałem: *Sulphur iod.* 3× cztery drachmy, trzy razy dziennie po sześć gramów.

*Sierpień 22.* Bez zmiany. Przepisałem — *Psoricum* 30.

*Październik 5.* Uczucie pełności, obawy i boleść gardła złagodniały w znacznym stopniu, a objętość narośli wyraźnie się zmniejszyła. Przepisałem — *Thuja occid.* 30.

*Listopad 1.* Narośl zmniejszyła się o połowę. Zaleciłem — *Psor.* 30.

*Listopad 29.* Narośl w dwóch trzecich swej objętości zginęła; stan ogólny dobry. Przepisałem—*Thuja* 30.

*Grudzień 21.* Chora doznaje lekkiego łechtania w gardle, narośl znowu się powiększyła i sprowadza dławienie. Przepisałem—*Psor.* 30.

*Styczeń 14, 1884.* Narośl znowu wyraźnie zmałała. Zaleciłem—*Psor.* 100.

*Luty 8.* Narośl jeszcze powiększona. Przepisałem — *Merc. viv.* 5.

*Marzec 3.* „Czuję, że guz jest znacznie mniejszy, prawie tylko połowa się go została“ rzekła chora. Skarży się

ma silne bóle reumatyczne w stopach i kolanach. Przepisałem — *Silicea* w 6 dawkach częstych.

*Marzec 31.* Odwiedziła przyjaciółkę, chorą na suchoty, i od tego czasu s pluwa trochę flegmy z żyłkami krwi; ma bardzo silne łechtanie w gardle. Przepisałem—*Psor. 30*

*Kwiecień 16.* Przez tydzień wcale flegma nie odchodziła, a następnie znów się pokazała, w nader nieznacznej ilości; łechtanie w gardle mniejsze, ale za to pojawiło się silne uczucie drapania. Narośl jest nieco mniejsza. Przepisałem — *Sulphur jod. 3X*, trzy razy dziennie po sześć granów.

*Kwiecień 30.* Przez tydzień ostatni płwocina nie pokazała się ani razu; łechtanie w gardle znacznie się zmniejszyło, lecz powraca podczas rozmowy. W ostatnich czasach wielkość narośli nie zmniejszyła się wyraźnie, ale za to z łatwością przekonać się można, że nie jest przyrośnięta do krtani, lecz leży w tkance areolarnej ku tyłowi i na lewo. Chora cierpi silne bóle reumatyczne. Przepisałem—*Condu-rango 1*, cztery drachmy po pięć kropel w wodzie trzy razy dziennie.

*Maj 21.* Chora powiada, że nie czuje się tak dobrze, łechtanie w gardle pogorszyło się. Czuje wiosnę. Z gardłem gorzej jest rano i gdy chora się zmęczy. Przepisałem — *Thuja 30*.

*Czerwiec 10.* Z gardłem lepiej; raz tylko pokazała się krwawa płwocina, ale chora ma głos ochrypły i uczucie osłabienia w gardle. Bóle reumatyczne w stopach i kolanach pogarszają się przy chodzeniu. Narośl zmniejszyła się znacznie. Przepisałem — *Urea 6*.

*Czerwiec 11.* Płwocina bardziej zabarwiona. Wystąpiły wszystkie objawy zaziębienia: łamanie w całym ciele, zawroty głowy i rozbicie ogólne; utrata głosu; wrażliwość szyi; bóle reumatyczne zmniejszyły się; mocz gęsty (niezwykle); istnieje łechtanie w gardle z uczuciem drapania i suchości; narośl prawie zginęła.

Objawy ze strony gardła pogarszają się wieczorem i rano, oraz gdy chora jest zmęczona. Przepisałem — *Phyto-*

*Iacca decandra* 1, cztery drachmy, rano i wieczorem po pięć krojel.

*Sierpień* 6. Pod każdym względem lepiej; narośl za ledwie można zauważyć. Przepisałem—dalej to samo.

*Wrzesień* 3. Chora czuje się zdrową. Mogę tylko z trudnością odszukać nieznaczne pozostałości narośli. Zaleciłem ten sam środek (tylko raz na noc).

*Listopad* 13. Jeszcze nieznaczne podrażnienie gardła. Przepisałem — *Sulphur iod.* 3× w proszku.

*Listopad* 28. Prawie zdrowa. Zaleciłem dalej to samo

*Grudzień* 31. Narośli nie można już odnaleźć, ale chora skarży się na chrypkę. Zaleciłem *Kali brom.* 4 w proszku.

Nie widziałem chorej przez kilka miesięcy, ponieważ narośl zginęła zupełnie, a sama chora czuła się zupełnie dobrze; lecz znowu przysłała do mnie dnia 10 kwietnia 1883, z powodu lechtania i podrażnienia w tym samym co dawniej miejscu. Przepisałem *Psor.* 100.

*Maj* 11. Z gardłem lepiej, lecz narośl odrasta. Przepisałem *Sulphur iod* 3× w proszku.

*Listopad* 25. Narośl rośnie więcej. Zaleciłem *Psor.* 100.

Chora ta przysłała znowu do mnie 15-go lutego 1886 a ostatni raz 30-go kwietnia 1886 wypuściłem ją z mej opieki jako wyleczoną. Od czasu do czasu widuję jej syna, który się u mnie leczy, i wiem od niego, że jest zupełnie zdrowa i dobrze wygląda.<sup>1)</sup>

Zaczynam swobodnie oddychać, gdyż pozostało mi tylko jeszcze pięć *Przyczyn*. Przyznaj się pan otwarcie, czy nie chciałbyś, aby homeopatja była społecznie *très comme il faut* i ażeby jej się domagano? Pewna dama z wyższej sfery rzekła do mnie trzy lata temu. „Gdybyś pan, D-rze Burnett, nie był homeopatą, to dałabym panu możliwość zrobienia fortuny”. Odpowiedziałem jej: „Żałuję mocno, Szanowna pani, że nie mogę skorzystać z chwalebne go pani pragnienia uczynienia mnie bogatym, skorzystałoby na tym

1) Rok 1896. Narośl nie powróciła i chora czuje się zupełnie dobrze.

całe moje otoczenie, lecz jestem homeopatą i czy fortuna mi sprzyja, czy nie, dziękuję Bogu za to, że pozwolił mi poznać tę cząstkę swej prawdy".

Już późno i jestem zmęczony, lecz spodziewam się, że pan przeczytasz moje bazgranie.

### Przyczyna czterdziesta szósta.

W moich ostatnich czterech przyczynach przytoczyłem Panu dość dużo szczegółów, abyś mógł zrozumieć to stanowisko, z jakiego wychodzę, tak jak ja je pojmuję, o ile to jest możliwe przy pańskiej niezajomości naukowego leczenia chorób. Zechcesz mi pan wybaczyć przytoczoną niedawno cytata z dziennika, jako odnoszącą się do myśli przewodniej; jest to jedyna cytata, jaką obarczyłem pana w tej długiej korespondencji i nie będę już niemi więcej niepokoił pana.

Ja szczególnie lubię wypadki, oparte na gruncie ściśle patologicznym, który można obejrzeć, wyczuć, wyciąć, położyć na wadze i zważyć! Takie wypadki, zdaje się, są bardziej przekonujące, aniżeli tylko objawy w poszczególnych częściach, jak ból głowy lub nerwoból, które same przez się ustępują; lecz co się tyczy narośli twardej, to możesz pan się założyć, że sama nie zginie. Otóż, jako moją czterdziestą szóstą przyczynę, muszę przytoczyć panu swe notatki, o ile możności w krótkości o dość rzadkiej chorobie, a mianowicie:

#### *O guzie w prawej piersi u mężczyzny.<sup>1)</sup>*

Aczkolwiek guzy piersi są rzeczą powszednią u kobiet, lecz zdarza się także, że występują i u mężczyzn, zwłaszcza w późniejszym okresie ich życia. Oto przykład następujący:

Dnia 23 kwietnia 1881 przyszedł do mnie mężczyzna wysoki, wysmukły i chudy, rzemieślnik londyński, liczący

<sup>1)</sup> Tego rodzaju wypadki są tak rzadkie, że tylko trzy w swoim życiu widziałem.

około 70 lat życia, i oświadczył, że od lutego miał wiele przykrości, poczem pojawiła się czułość w brodawce lewej, która prędko ustąpiła i przeszła do prawej brodawki, gdzie do obecnej chwili pozostaje. Przy badaniu części chorej znalazłem w niej guz twardy wielkości jaja gołębiego. Chory po raz pierwszy zauważył obrzmienie miesiąc temu. Guz właściwie nie był bolesny, lecz chory doznaje uczucia pełności i przykrości i nie może leżeć na prawym boku, co też i zwróciło jego uwagę.

Przepisałem—*Psor.* 30, sześć granów zmieszać z cukrem mlecznym i zrobić 12 równych proszków; po jednym proszku na noc.

*Maj 7.* Uczucie pełności trwa dalej; choremu się zdaje, że guz zmiękł, i ja doznaję tegoż samego wrażenia; jest nieco mniejszy. Od czasu jak chory przyjmuje proszki, miał kilka ataków żółciowych.

*Maj 21.* Guz znacznie mniejszy, wrażliwość również się zmniejszyła, tak że chory obecnie może spać na prawym boku, czego nie mógł poprzednio.

Przepisałem to samo.

*Maj 28.* Obecnie wrażliwość pozostała tylko w brodawce, pomimo to chory może spać, leżąc bokiem na niej. Ma zaparcia stolca, a język grubo obłożony.

Przepisałem *Hydrastis canadensis* 3×

Po pięć kropeł rano i wieczorem.

*Czerwiec 14.* Czułość brodawki trwa jeszcze, ale w stopniu mniejszym.

Zaleciłem powtórzyć lekarstwo.

*Lipiec 2.* Czułość jeszcze mniejsza; guz coraz bardziej się zmniejsza; na mostku na wysokości, odpowiadającej brodawce prawej, pojawiły się wyrzuty liszajowate wielkości trzech penów<sup>1)</sup>, koloru żółtawego na podstawie czerwonej. Zaparcie trwa dalej.

Przepisałem: *Hydrastis canad.* 6, rano i wieczorem po pięć kropeł.

1) Wielkości 10 groszy srebrnych (przyp. tłum.).

Lipiec 23. Na głowie wystąpiła wysypka liszajowata<sup>2)</sup>); utworzył się strup żółty na środku mostka, a także na rękach. Czułość w brodawce zupełnie zginęła.

Przepisałem—*Thuja occid.* 30, w dawkach nieczęstych.

Sierpień 13. Guz zmniejszył się do wielkości orzecha laskowego. Na mostku jest jeszcze strup łuszczący się.

Przepisałem—*Psor.* 3 (dwie dawki w ciągu miesiąca).

Wrzesień 16. Żadnego śladu po guzie nie pozostało. Na piersiach pozostała jeszcze czerwona, łuszcząca się plama.

Przepisałem — *Chelidon. maj.* 3× po trzy krople na noc.

Październik 13. Ani śladu po guzie; na mostku pośrodku jeszcze jest plama okrągła.

Przepisałem — *Natr. sulphur.* 6.

Październik 27. Wyleczony; wygląda zdrowo, podczas gdy na początku leczenia miał cerę ziemistą.

Od tego czasu sześć lat ubiegło, a chory cieszy się dobrym zdrowiem i guz już nie powrócił. Jakie dwa lub trzy razy do roku jegomość ten przychodzi do mnie „dla konserwacji swego zdrowia“. Zanim rozpocząłem leczenie, jego krewni ustawicznie niepokoili mnie pytaniami, czy jestem *zupewne* pewny, że obejdzie się bez operacji, „w której Sir J. widzi jedyną *deskę ocalenia*“.

Cóż powiedzieli krewni potem, gdy guz został wyleczony środkami wewnętrznymi? Czy byli wdzięczni? Być może, lecz od tego czasu tak starannie unikali tego przedmiotu, że nie mogłem się niczego dowiedzieć.

Bądź co bądź guz został wyleczony, a to jest rzecz główna. Jeżeli chcesz pan wiedzieć, jakie jest *moje* zapatrywanie na patologję tego guza, sędzę, że to był *skir*. W każdym razie jest to rzecz pewna, że guz ten był bardzo twardy.

Mówiąc biopatologicznie, *more meo*, podstawą tej sprawy była *Psoro-vaccinosis*.

<sup>2)</sup> Często widywałem pojawianie się wysypek liszajowatych pod wpływem środków homeopatycznych przy leczeniu guzów, *gdy te zaczęły się zmniejszać*.

Jeszcze tylko cztery *Przyczyny* pozostałem panu dłużny; czy przygotowałeś się pan „ustąpić ze swego stanowiska“?

### Przyczyna czterdziesta siódma.

Trudno jest znaleźć bardziej groźną chorobę, aniżeli *Angina Pectoris* (dusznicza bolesna), a jednak w tych razach leczenie homeopatyczne robi wielkie rzeczy. Oczywiście byłoby błędem olbrzymim, gdybyśmy wszystkie wypadki leczyli jednakowo, albowiem przy wielu chorobach występują objawy, przypominające sobą zwykłe objawy dusznicy; w tego rodzaju wypadkach, jeżeli chcemy *wyleczyć* je należy, należy przeprowadzić różniczkową djaagnozę i choroby i lekarstwa.

Niedawno temu odwiedziłem pewną damę w Belgawji, chorą na *dusznicę bolesną*; niezwykle kłopoty domowe, strata blizkich, fortuny i przerażenie spowodowały wybuch choroby.

Niezależnie od napadów dusznicy istniał u niej jeszcze stale przewlekły ból sercowy pod lewą pierśią. Od wielu lat stosowano jej od czasu do czasu przyszczydła (wezykatorje), które jej ulgę chwilową przynosiły, aż w końcu zupełnie ich znosić nie mogła. Chora była wielce przygnębiona, skwaszona i smutna; miesiączkowanie zatrzymane. *Aurum metallicum* w 3-im tarcu po 6 granów co cztery godziny, usunęło w ciągu tygodnia ból stały, a napady dusznicy wcale już nie powróciły, i obecnie chora jest wesoła i ma wygląd czerstwy. Miesiączkowanie atoli nie powróciło, a wskutek tego chora pozostaje nadal w mojej kuracji.

Nie spodziewałem się bynajmniej, abyś Pan chciał sprawdzić tę poprawę, jaką złoto wywołało, albowiem i ja za swoich czasów alopacyjnych nie uwierzyłbym nigdy takiemu oświadczeniu. Otóż, jeżeli pan masz takie samo wrażenie, to tylko mogę współczuć Panu i zadawałniam się przytoczeniem tego wypadku jako swojej czterdziestej siódmej przyczyny, dla czego jestem homeopata.



## Przyczyna czterdziesta ósma.

Kierując się prawem podobieństwa, jestem w możności otrzymywać bardzo zadawalniające wyniki od złota, jako środka w chorobach; jeżeli to pana interesuje, to o tym przedmiocie wydałem pracę, w której mówię:

Poniższy wypadek puchliny kończyn dolnych dostał się pod moją obserwację dwa lata temu. Zawezwano mnie a zdaje mi się, było to w niedzielę, do pewnej damy, o którą obawiano się, że już nie wyzdrowieje. Zastałem swoją pacjentkę, lat około 50-ciu, w łóżku; kończyny dolne miała opuchnięte i bolesne; od ucisku pod palcami pozostawały na nich wgłębienia; wieczorem czuła się gorzej, a rano lepiej. Obrzęk ten trwał już jaki tydzień lub dwa, lecz rano ustępował zupełnie, i dla tego to chora bardzo mało na niego zwracała uwagi; lecz obecnie znacznie się obrzęk powiększył nawet w pościeli i, rzecz prosta, wywołał zaniepokojenie wielkie. Puchlina jest prawie zawsze objawem poważnym i w danym wypadku, moim zdaniem, taki objaw przedstawiała. W tym wypadku mieliśmy do czynienia z wielu chorobami — wogóle atoli obraz choroby przedstawił się, jak następuje:

- 1) Puchlina ogólna i chora była
- 2) niezwykle przygnębiona i przygnębienie jej dochodziło do
- 3) melancholji ogólnej,
- 4) przytem występowała silna duszność.
- 5) Tętno słabe i czynność serca osłabiona,
- 6) Chora była psoryczną i miała
- 7) obfity i niekiedy krwawy wypływ z nosa.

Przepisałem jej *Chlorek złota* w trzecim setnym tarcu, lecz nie pamiętam dokładnie ilości kropli i częstości dawki, w każdym razie dawka lekarstwa niebyła mniejsza od jednej kropli (być może było jakie dwie lub trzy krople) i nie rzadziej była dawana niż co jakie dwie lub trzy godziny na wodzie.

Chora zaczęła szybko się poprawiać i prędzej aniżeli w ciągu tygodnia obrzęki ustąpiły. Po upływie półtora

roku zawiadomiła mnie, że od tego czasu puchlina już nie powróciła, lub z jej zdrowiem nie było zupełnie jak należy. Co się tyczy puchliny, był to wypadek świeży, lub ciężki, lecz jej smutek był prawie stałym objawem.

W tym wypadku złoto działało jako prawdziwy środek podniecający i utrzymuję, że środek ten był homeopatycznie wskazany, a wyleczenie było homeopatyczne i o dawkę sporu toczyć nie będę; dla mnie ta dawka jest najlepsza, która sprowadza wyleczenie.

Wszystko to stało się dziesięć lat temu, jak obszył, i dama ta jeszcze teraz żyje i cieszy się zdrowiem niezłym, a przeto niechaj wypadek ten posłuży mi jako moja czterdziesta ósma przyczyna.

#### Przyczyna czterdziesta dziewiąta.

W życiu mamy swoich ulubieńców; mamy ich w swoim kółku rodzinnym, ja zaś w lecznictwie mam kilka środków ulubionych, a jednym z nich jest **Złoto**.

Wy panowie, alopaci, utrzymujecie, że złoto nie jest żadnym lekarstwem, ponieważ jest to metal nierozpuszczalny! Właśnie tak mnie uczyli najlepsi profesorowie farmakologii, a tymczasem takie nauczanie jest zasadniczo błędne!

A iluż to bzdurstw w tych szkołach nauczają! Co za stos olbrzymi tych przestarzałych wierzeń skostniałych!

Złoto nie tylko sprowadza zaburzenia w czynnościach ustroju, lecz i wywołuje zmiany organiczne i dlatego właśnie sprawia takie wspaniałe skutki przy cierpieniach organicznych.

Przepełnienie naczyń (*vascular turgescence*) spowodowane *Beladonną*, a spowodowane *Złotem* — są to rzeczy wielce różne.

Oto wypadek, zasługujący na uwagę i pouczający, jaki miałem w swojej praktyce:

#### *Reumatyczne zapalenie wsierdza w przebiegu zapalenia stawów.*

Pewien jegomość, zamieszkujący centrum miasta, zawezwał mnie w lutym do swojej żony, mniej więcej w wie-

ku 55 lub 60 lat, od trzech tygodni niebezpiecznie chorej na ostre zapalenie stawów. Jegomość ten, będący od trzydziestu lat zwolennikiem homeopatji i rzeczywiście posiadający, jak na nielekarza, godne uwagi wiadomości o lekarstwach i chorobach, leczył sam chorą wcale z niezłym wynikiem, jeżeli weźmiemy pod uwagę złośliwość choroby, lecz nagle stan chorej stał się alarmujący, wskutek tego, że sprawa zapalna, jak się zdawało, przeszła na serce. Chorą znalazłem w stanie następującym: siedziała podparta na łóżku i prędko oddychała; wargi sine; język suchy i obłożony; na twarzy malował się niepokój; pod oczami woreczki; w całej klatce piersiowej rżenia wilgotne, kaszel; tętno prędkie, łatwo ginące pod palcem i przepuszczalne; czynność serca niespokojna; głośnie szmery osierdziowe; brak zupełny łaknienia, chora mogła tylko wysysać winogrona i popijać po trosze herbatę; poty obfite; kończyny obrzękłe i bolesne, a stawy nieruchome, jak gdyby zrosnięte; nie może poruszać ani ręką, ani nogą wskutek bólu i zapalnego stanu stawów; ręce opuchnięte. kości rąk obrzmiałe, prawie bez ruchu i bolesne.

Przepisałem jej *Aurum foliatum* w 2-im tarcu w dawkach bardzo częstych, samo bez żadnych innych środków.

Dla czego przepisałem *Aurum*? Dla tego, że działanie jego na serce i oddychanie jest bardzo *podobne* do objawów, jakie u chorej występowały, a co ważniejsze, że środek ten sprowadza poty obfite, osłabienie wielkie, brak łaknienia i silny niepokój; oprócz tego i kości były silnie zajęte.

*Luty 18.* Nieco lepiej. Lekarstwo to samo.

*Luty 19.* Pod każdym względem lepiej. Toż samo.

*Luty 20.* Znaczna poprawa w czynności serca, oddech lżejszy; niebezpieczeństwo minęło. Toż samo.

*Luty 22.* Stała poprawa. Toż samo.

*Luty 24.* Czuje się zupełnie dobrze. Zaleciłem używać jeszcze *Aurum* naprzemian z *Nat. sul.* w 6-ym tarcu. Powód, dla czego zapisałem użycie tych środków naprzemian, był ten, że nie uważałem za właściwe odsunąć *Złota*, a tymczasem wystąpiły wskazania dla środka *Natr. sul.*

*Marzec 2.* Chora wstała i siedzi przy kominku. Łaknienie dobre.

*Marzec 6.* Serce, stawy, kości i ręce są wolne od reumatyzmu; chora siedzi przy kominku i czuje się zupełnie dobrze; łaknienie doskonałe; język wilgotny, lecz lekko obłożony; stopy pod wieczór brzękną nieco.

Wypadek ten doskonale ilustruje działanie *Złota* na organiczną tkankę serca, że muszę przytoczyć go jako swoją czterdziestą dziewiątą przyczynę.

Gdy pierwszy raz zobaczyłem chorą, zrobiłem bardzo złe rokowanie i, gdyby nie *Złoto*, jestem pewny, byłoby się ono spełniło. Żadnych innych środków nie używałem; wiara w lekarza nie wyleczyła chorej, gdyż nie widziała mnie nigdy przedtem.

Wyleczenie było zupełne.

#### Przyczyna pięćdziesiąta.

Otóż, mój kochany przyjacielu-alopato, doszedłem do swojej pięćdziesiątej przyczyny, dla czego jestem homeopata.

Jako swoją czterdziestą siódmą przyczynę przytoczyłem wypadek dusznicy bolesnej (*Angina pectoris*), wyleczony złotem metalicznym, a poprzednio oświadczyłem panu, że szerokie zastosowanie oraz niezmierną rozciągłość homeopatji uważam za zupełnie dostateczną przyczynę, aby przyjąć ją jako praktyczny system leczenia.

Pozwól pan, że, jako ostatnią swoją przyczynę, przytoczę urywek poniższy z swojej pracy „Choroby skóry z organicznego punktu widzenia”, uprzedzając na wstępie, że środkiem, którego w tym wypadku używałem, był *Sulphur 30!*

#### *Dusznica bolesna wskutek stłumionej choroby skórnej.*

Pewnej niedzieli rano, jakie dziesięć lat temu, pewien jegomość wprowadził do mego gabinetu swoją żonę, która na ulicy, w drodze do kościoła, dostała napadu dusznicy bolesnej. Pomimo, że nie miała więcej nad lat trzydzieści,

już od kilkunastu lat podlegała tym napadom, które czasami nagle chwyciły ją na ulicy i, że tak powiem, przykuwały ją do miejsca, a wskutek tego wcale sama nie wychodziła z domu, obawiając się zemdlenia lub śmierci.

Badanie serca nie wykryło ani żadnej wady organicznej, ani nawet zaburzeń czynnościowych, tak że nie mogłem wcale zrozumieć, skąd u tak młodej stosunkowo osoby pochodzą tego rodzaju napady. Z powodu swej *dusznicy* leczyła się u najzdolniejszych lekarzy, lecz bez skutku, i żaden z nich, jak się zdaje, nie mógł zrozumieć jej choroby. Przepisałem jej lekarstwo, a następnie odwiedziłem ją w domu, ażeby sprawę sobie wyjaśnić. Prosiłem ją, aby mi powiedziała historję swego zdrowia od dzieciństwa, jak tylko zapamięta. Otóż, kiedy dochodziła do lat osiemnastu i miała wyjść zamąż, to miała na zgięciach łokciowych skórę potrzaskaną, co szpetnie wyglądało; na to cierpiała od dzieciństwa. Wówczas zwrócono się o poradę do Erazma Wilsona: przepisał jej maść, od której bardzo prędko skóra została wyleczoną, i chora zaczęła bywać na zebraniach towarzyskich i wyszła wkrótce zamąż. Zawsze czuła wdzięczność za to, że ją wyleczył, gdyż inaczej „jakże bym mogła pokazać się w krótkich rękawkach?”

Jednakże wkrótce potem wystąpiła dyspepsja, wzdęcie, duszność i kołatanie serca i w końcu powyżej opisane napady *dusznicy bolesnej*, grożące jej utratą życia. Oprócz tego wydała na świat dziecko nieżywe. Jak to już zaznaczyłem, nie można było znaleźć żadnej wady serca, a z opowiadań chorej wynikało, że wyleczeniu skóry nie przypisywała żadnego przyczynowego znaczenia, (lubo dla mnie był to jeden z najważniejszych punktów).

Wyraziłem zdanie, że jej choroba skórna nigdy nie była *istotnie* wyleczona, lecz „wpędzona do wewnątrz” przez maść Wilsona, i że jej dusznica była w rzeczywistości wewnętrznym odbiciem choroby skórnej czyli przrzutem (*metastasis*). A jednak nikt temu nie wierzył. Zacząłem leczyć ją antypsorycznie i bardzo prędko—zdaje się wcześniej niż w miesiąc czasu od niedzielnej wizyty

rannej — stary liszaj ponownie wystąpił na zgęciach łokciowych i od tej chwili napady dusznicy zupełnie zginęły, i chora następnie rodziła dzieci żywe.

Nie jestem nieświadom granicy sztuki leczenia chorób w obszernej literaturze świata i utrzymuję, że poza homeopatią tego rodzaju wspaniałe wyniki lecznicze literalnie i absolutnie nie istnieją.

Jeżeli Najwyższemu spodoba się zachować moje siły, to niejedno jeszcze ogłoszę światu o homeopatji i innych sposobach leczniczych; jeżeli nie, to niechaj te *Piędziesiąt Przyczyn* pozostaną spuścizną po mnie mojego kraju i ludzkości. Mówię to dlatego, że mam zamiar ogłosić je drukiem, unikając oczywiście najmniejszej wzmianki co do pańskiej osoby. Co do pana mam małą nadzieję, gdyż wiem dobrze, że wy, alopaci, nie uwierzylibyście nawet wtedy, gdyby umarły został wskrzeszony, a przeto nie uwierzycie także i w moje „*Piędziesiąt Przyczyn*, dlaczego jestem homeopata”.

*Adieu sans revoir.*

---

---

L E C Z N I C A

H O M E O P A T Y C Z N A

dla przychodzących chorych

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 16 m. 39.

TELEFON 623-44.

Przyjęcia chorych odbywają się 4 razy dziennie

od 11-ej do 12-ej

„ 14<sup>1/2</sup> „ 15<sup>1/2</sup>

„ 17<sup>1/2</sup> „ 18<sup>1/2</sup>

„ 20-ej „ 21-ej.

---

---

**APTEKA**

**HOMEOPATYCZNA**

**Towarzystwa Zwolenników Homeopatji**

**WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 16.**

**TELEFON 623-44.**

Zaopatrzona we wszystkie lekarstwa w zakres  
homeopatji wchodzące.

Wysyłka pocztą za pobraniem.

**Dochód z apteki przeznaczony na szpital  
homeopatyczny.**

---

---